STRAŻ



Minister Beck w dniu 5 maja w sejmie daje historyczną odpowiedź kanclerzowi Hitlerowi.

NAD WISŁĄ

POMORSKI DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

Nr. 9 **15 MAJA 1939** **Rok IX**

Cena egzemplarza 50 gr

Polacy dajcie skrzydeł Orłowi białemu

(z przemówienia Ks. Biskupa Szlagowskiego)

„Ukazał się znak na niebie: oto smok wielki, rydzy, mający siedm głów i rogów dziesięć... I stała się bitwa na niebie: Michał i aniołowie jego walczyli ze smokiem i smok walczył i zastępy jego.

I zrzucon jest on smok wielki, na ziemię zrzucony jest i zastępy jego z nim są zrzucone. I słyszałem głos na niebie, mówiąmy: Teraz się stało zbawienie i moc i królestwo i zwierzchność, iż zrzucon jest oskarżyciel braciej naszej, który je oskarżał we dnie i w nocy". (Objaw. r. 12).

I czyż mamy czekać z założonymi rękoma bezradni i bezbronni, aż na naszym polskim niebie, na obłokach naszych rodzimych, w powietrzu naszym ojczystym od północy czy południa, od wschodu czy zachodu zjawi się smok ów pancerny, wielki, rydzy, bestia nowoczesna nazbyt straszna, a bardzo mocna, i od jej śmiertelnego tchnienia niebo nasze jasne stanie się miedziane, a ziemia nasza od pocisków żelazna? I czyż mamy czekać w bezczynności i zaniedbaniu, aż na polskie nasze niwy i sioła i miasta ów smok złowieszczy zionie z góry gromem nieugaszonym, od którego ziemia w posadach się poruszy, a grody w gruzy, w perzynę się obrócą? Aż padną żagwie moru i zarazy na słomiane strzechy wasze, na świątynie odwieczne, na wszystko, co macie najdroższego na świecie: na głowy matek i żon waszych, na płowe skronie dziatek waszych, i od zabójczych gazów najeźdźcy poginą ludzie, zgorzeją ludzie, wszelka trawa zielona zgorzeje?

Nie daj tego, Chryste Panie i wy Patronowie nasi... Nie daj tego, Boże, abyśmy obrony swej zaniedbali! Zastępom najeźdźcy przeciwstawimy swe własne zastępy. Gotujmy się tedy póki czas, a gdy czas przyjdzie, niech gotowych i czuwających nas wróg zastanie. Wojny z nikim rozpoczynać nie chcemy, ale biada temu, kto nasze polskie niebo naruszy. Na czatach tedy stój, narodzie polski, na czatach stój, husario skrzydlata!

A gdy rozgorzeje wielka bitwa na niebie, przy nas stanie Michał i aniołowie jego... I zrzucimy wroga naszego na ziemię, napastnik okrutny i zdradliwy zrzucon będzie i zastępy jego z nim zrzucone.

I rozlegnie się na niebie i na ziemi polskiej jeden radosny, zwycięski hymn: Teraz się stało nam wybawienie i moc i państwo i zwierzchność Rzeczypospolitej, iż zrzucon jest najeźdźca, wróg nasz śmiertelny, który nas oskarżał przed światem całym i czyhał na nas we dnie i w nocy.

Do zwycięskiej obrony potrzeba nam husarii, nie tej, która z konia brała rozpęd żywiołowy, a której nic się oprzeć nie dawało, ale powietrznej husarii nam trzeba, co jak orzeł wyleci w przestworza, jak orzeł wyciągnie skrzydła swe stalowe i szpony groźne wrogowi wystawi.

Orzeł nasz biały przez wieki odprawował straże w polu, czerwonym od krwi na wojnie przelewanej. Dziś inne czasy: Orzeł nasz biały rozwinąć musi skrzydła na niebie, czerwonym od zorzy powstającej i wywabić ma ku lataniu orlęta swe...

Tam w przestworzach przyszłość nasza, tam się losy nasze rozstrzygną. Tam Majestat Rzeczypospolitej wypiszcie statkami powietrznymi, tam Polska niech głos podnosi szumem skrzydeł rozbijających powietrzne drogi, niech daje głosowi swemu głos mocy...

Polacy, dajcie skrzydeł Orłowi białemu, Polacy, dajcie skrzydeł matce Ojczyźnie.

O Chryste Panie, któryś podniesion był z ziemi i wstąpiłeś na niebo, wstąp na obłok lekki i wnijdź na polskie niebo, w światłości niech się jaśni droga twoja nad polską ziemią, w błogosławieństwie twoim statki nasze powietrzne niech się mnożą, niech nabierają skrzydeł orła wielkiego...

Wniebowzięta Bogarodzico, Królowo Korony Polskiej, niechże statki polskie lotnicze, gdyby skowronek nad niwą naszą śpiewający, wzbiją się w przestworza i ślą w niebiosa do twego tronu uroczysty hymn uwielbienia, radosną pieśń umiłowania od twojej polskiej ziemi, od ludu twego wiernego. Amen.

Wojciech Zorza

Bliżej niż dalej upragnionego Zamorza

Pomimo wielu trosk, zaprzątających umysły społeczeństwa, nie szczędzi ono starań w podjętym już przed wielu laty wysiłku o uzyskanie posiadłości zamorskich. Sprawa dojrzała już na tyle ,że doczekała się odgłosu w szeregu aktów politycznych i dyplomatycznych.

Przypomnijmy je pokrótce. Postulat kolonialny Polski podniosła dyplomacja przy sposobności upominania się o ziemie zaeuropejskie przez Włochy, później przez Niemcy, wreszcie z powodu konieczności rozwiązania kwestii żydowskiej w kraju. Naszą dyplomacją kierowała przy tym wielka roztropność. Nie wysunęliśmy oto swych potrzeb na równi z Włochami czy Niemcami, wrogo usposobionymi do krajów, obfitujących w mandaty. Krajami tymi są, jak wiadomo, Wielka Brytania, Francja, Belgia i Holandia, oraz Włochy, mające przecież kolonie w Afryce. W interesie Polski nie leży bowiem przyłączenie się do obozu domagających się kolonij dlatego jedynie, że kieruje nimi ambicja i chęć uszczuplenia posiadłości państw kolonialnych. Nami kierują rzeczywiste potrzeby zdobycia taniego surowca i rozwiązania zagadnień ludnościowych, zarówno z powodu znacznego przyrostu Polaków jak i konieczności wyzbycia się mniejszości narodowej żydowskiej, już samej pojmującej, że nadszedł jej czas zwolnienia od siebie Polski.

W grę wchodziło szereg wysp, proponowanych przez kilka konferencyj przedstawicieli państw kolonialnych, poświęconych bądź rewizji podziału mandatów, bądź umieszczenia gdziekolwiek uchodźców żydowskich z brutalnie prześladujących ich Niemiec. Mówiło się o wyspach z archipelagu Filipińskiego na Pacyfiku, o Liberii, Kamerunie w Afryce oraz o Madagaskarze. Ten ostatni projekt, wysunięty z myślą o Polsce, znalazł u nas bardzo przychylne przyjęcie. Toć były już tam kiedyś rządy polskie, podobnie jak później na czarującej wyspie Haiti w okresie po epopei napoleońskiej. Wreszcie mówiło się i mówi nadal o możliwości przyznania nam protektoratu nad... Palestyną, jako krajowi o dużej liczbie Żydów i przez to może najbardziej zainteresowanego ich powrotem do Ziemi Świętej, tym więcej, że jako kraj chrześcijański i katolicki, a równocześnie nawskroś tolerancyjny, łatwiej będziemy potrafili godzić waśnie ludów tubylczych t. j. Arabów i Żydów oraz pielęgnować relikwie chrześcijaństwa.

Ciekawą, barwną i żywą rozprawą nad zagadnieniem kolonialnym w prasie światowej przerwały znane wydarzenia polityczne. W tej chwili Francja, Anglia i reszta krajów myślą tylko o ochronie swych własnych granic europejskich ,pojmując doskonale, że wstrząsające pokojem Niemcy tak czy owak nie zadowolą się ustępstwami zamorskimi, gdyż gra i walka toczy się już nie o samą przestrzeń życiową Niemiec, lecz po prostu o władztwo Niemców nad innymi narodami.

Sytuację dzisiejszą znamy dokładnie, a rozwój jej tak czy inaczej wiedzie i do rozwiązania zagadnienia kolonialnego drogą dobrze zrozumiałego interesu zagrożonych mocarstw, władających koloniami. Włochy napewno coś wytargują dla siebie za cenę odstąpienia od Niemiec, a przy tej sposobności otwierają się widoki i dla Polski, będącej sprzymierzeńcem państw zachodu. W ich to sprawie dziś najwięcej leży poparcie Polski i dopomożenie jej, aby stała się silniejszą i zasobniejszą, aby mogła rozwijać swą flotę i żeglugę, aby przemysł jej znalazł potrzebne surowce, a równocześnie Polska mogła uwolnić się od uciążliwego nadmiaru ludności i bezrobocia. Poza tym Polska, jako sojusznik w Europie będzie również sojusznikiem Anglii i Francji na każdym innym lądzie, gdzie przypadnie jej władanie.

Te oto racje, będące nakazem logiki i rozumu, zbliżają nas ku urzeczywistnieniu naszych pragnień władania i za morzami. Sprawą naszej dyplomacji, zależnej od postawy społeczeństwa, będzie już dopilnowanie wyniku rozwoju wydarzeń. Pod tym względem w przyszłość spoglądać możemy z całą ufnością, ale działać musimy nadal równie energicznie jak dotychczas.



Moment wręczenia Panu Prezydentowi R. P. adresów hołdowniczych przez harcerską sztafetę lotniczą.

Jak kształtowały się dzieje Gdańska?

Pretensje niemieckie w sprawie Wolnego Miasta Gdańska i mocna odprawa ze strony polskiej skierowały zainteresowanie całego świata na ten bodaj najczulszy punkt Rzeczypospolitej. Nie potrzeba bowiem przypominać, że ze sprawą Gdańska łączy się bezpośrednio kwestia naszego wolnego dostępu do morza, nasza polityka morsko-kolonialna, rozwój gospodarczy naszego kraju i umacnianie mocarstwowego stanowiska Polski w środkowej Europie jako równoważnika sił europejskich i strażnicy pokoju oraz gwarantki niepodległego bytu mniejszych państw w środkowej Europie przed zachłannością wrogich sił europejskich, zmierzających do narzucenia swej przewagi słabszym.

Z tego też powodu przyjrzyjmy się pokrótce przeszłości Gdańska. Zobaczmy, jak kształtował się jego rozwój, kto mu ten rozwój zapewniał i dokąd Gdańsk ciążył. Niech przemówią suche historyczne fakty.

W najdawniejszych czasach Gdańsk jako osada — miasto nadmorskie powstał z tuziemnej rybackiej ludności prasłowiańskiej.

O jakichkolwiek wpływach niemieckich w owym czasie absolutnie nie może być mowy, skoro Słowianie sięgali daleko na zachód po Łabę. Od najdawniejszych jednak czasów był Gdańsk w bezpośrednich z Polską stosunkach i podlegał władzy Bolesława Chrobrego. Rozwój swój jako miasta portowego i handlowego zawdzięczał wyłącznie ożywionym stosunkom z Polską. Żył więc zawsze z Polski i bogacił się na niej. Pod względem kościelnym już od zarania swych dziejów podlegał władzy polskich biskupów, a mianowicie przynależał do diecezji włocławskiej.

W okresie rozbicia dzielnicowego rozwijał się w dalszym ciągu pod władzą książąt pomorskich, po których wygaśnięciu na przełomie XIII i XIV w. z uniesieniem hołdowniczym witał jako prawego pana i gościł u siebie Władysława Łokietka.

Wnet jednak potem rozwijające i bogacące się miasto miało paść łupem krwiożerczych Krzyżaków.

Oto w cichą noc listopadową 1308 roku drapieżni bracia zakonni, z czarnym na białych płaszczach krzyżem, napadli znienacka na miasto i wycięli około 10.000 mieszkańców, wyganiając niedobitków i zrównując z ziemią siedziby spokojnej ludności. Pragnął Zakon, jak stwierdza Długosz, „aby rozpowszechniony odgłos takiego okrucieństwa do tego stopnia poraził serca w innych miastach i grodach, iżby nie śmiano sprzeciwiać się Zakonowi, który tym sposobem łatwiej i bezpieczniej dalszą uskuteczniałby okupację". Całą tę zbrodnię śmiał następnie prokurator zakonny nazwać w piśmie do papieża aktem wymiaru sprawiedliwości, prawiąc o ścięciu kilkunastu zbójów. Co więcej, śmiał zapewniać papieża, że to sami „obywatele gdańscy z własnej woli zburzyli domy tego miasta". Widzimy więc, że stare są już obłuda, fałsz i metody plemienia krzyżackiego, które przetrwało do naszych czasów.

Rzeź ludności gdańskiej i okupacja krzyżacka miały wyrzec swój trwały skutek na dalsze kształtowanie się dziejów Gdańska. Ludność polsko-kaszubska wycięta, albo zepchnięta w błotniste okolice podmiejskie, miała żyć odtąd w nędzy i ulegać powolnej germanizacji.

W mieście osadzono przeważnie napływową ludność niemiecką. Wcześnie jednak nowi ci kupcy i rzemieślnicy odczuli ciężkie jarzmo krzyżackie. Gnębieni i wyzyskiwani, trapieni niezmiernie wysokim opłatam, z coraz większą nienawiścią odnosili się do swych ciemięzców.

Zwycięstwo grunwaldzkie (1410 r.) nawet niemieccy Gdańszczanie odczuli jako błogosławioną zapowiedź wyzwolenia z ciężkiego jarzma. Kiedy po bitwie grunwaldzkiej część niedobitków krzyżackich zaczęła chronić się od Gdańska, „lud rozjuszył się" (das Volk wart wuttende) i bił ich na śmierć, a resztę przepędził z miasta. Gdy Stany pruskie wypowiedziały Krzyżakom posłuszeństwo, Gdańszczanie w okamgnieniu wzięli nienawistny zamek zakonny i zniszczyli go tak, że nie pozostał kamień na kamieniu (1454 r.).

W czasie wojny Trzynastoletniej nie żałowali ani krwi, ani mienia, byle tylko dopomóc królowi polskiemu. Dzielnie uczestniczyli przy wzięciu Malborka, utrzymywali własnym kosztem do 15.000 żołnierzy, wydatkowali na koszta wojenne przeszło 30 milionów zł.

Kiedy po raz pierwszy zajechał do Gdańska Kazimierz Jagiellończyk (1457), nie tylko witano go triumfalnie, ale zewsząd znoszono złoto i srebro, a nawet piękne Gdańszczanki swoje kosztowności, byle tylko królowi dopomóc do ostatecznego zmiażdżenia Krzyżaków.

Miał im wtedy monarcha oświadczyć, iż „królewską otrzymają nagrodę", co też nastąpiło w postaci korzystnych przywilejów, które dały Gdańskowi obszerną autonomię wewnętrzną i rozległe prawa handlowe oraz koronę w herbie miasta i później godność „admirała Polski" z banderą czerwoną o dwu białych krzyżach okrytych koroną polską.

Od chwili powrotu do Polski rozpoczyna się wspaniały rozwój Gdańska. Liczba okrętów podwaja i potraja się — rośnie coraz bardziej. Zawijają one do wszystkich nieomal ówczesnych portów, nawet do Turcji. Szły przez Gdańsk do Polski wyroby przemysłu państw zachodniej Europy, a z Polski na Zachód zboże, mąka, oraz drzewo. Obroty handlowe potężniały z roku na rok. Jeden tylko Amsterdam mógł równać się podówczas z polskim Gdańskiem.

„Więc jeżeli się dobrze mają Gdańszczanie— słusznie opiniował szlachcic polski — i że per commercia nasze (przez handel) bogacieją, tocby wyrodnymi byli błaznami, żeby mieli o odmianie pana przemyśliwać". Oni ani też myśleli o czym podobnym. Na połączeniu z Polską nie korzystali tylko jako kupcy, ale zyskali także na czci jako obywatele. Delegaci ich „panowie gdańscy" na równi z szlachtą polską uczestniczyli już w sejmie elekcyjnym w obiorze Zygmunta I.

Odtąd aż do rozbiorów Polski działały dobrotliwe i dobroczynne rządy polskie. Okazało się, że ta masa mieszczańska, handlująca, cechowa i wyrobnicza, gdzie zresztą najwięcej było starej krwi kaszubsko-polskiej, czuła się mocno zespolona duchowo i materialnie z Rzecząpospolitą.

Raz tylko doszło do ostrego zatargu pomiędzy Gdańskiem a nowo obranym królem polskim Stefanem Batorym, którego Gdańsk uznać nie chciał (1577). Poskromniony jednak przez króla poddał się bez żalu z zupełną lojalnością, a zamiast kary i pomsty na modłę krzyżacką, raz jeszcze otrzymał potwierdzenie swych przywilejów, a nawet nowe, drogocenne oznaki łaski królewskiej. Odtąd nigdy już nie dawano posłuchu obcym podszeptom hanzeatyckim czy brandenburskim. Nie dawano się wytrącać z naturalnej linii rozwoju w ścisłej łączności z Polską. Bogacił się też Gdańsk coraz bardziej, szczególnie na przełomie XVI a XVII w. Wywóz zboża dochodził do półczwarta miliona korcy zboża rocznie, a przywoził produkty kolonialne i wyroby wytwórczości cudzoziemskiej.

W zamian za korzyści płynące z handlu dawał Polsce liczne dowody przywiązania. Zygmuntowi Augustowi ofiarował 3 beczki złota na wojnę z Moskwą, Batoremu na wyprawę moskiewską dał liczne działa i amunicję, w czasie najazdu szwedzkiego stanął z bronią w ręku u boku Rzeczypospolitej, podpalając nawet własne przedmieścia, byle tylko w czasie wojny północnej nie dopuścić Szwedów do miasta, że aż zasłużył na liczne pochwały na sejmach.

Rozwój gospodarczy Gdańska pod skrzydłami Rzeczypospolitej przyczynił się również do znakomitego rozwoju nauk. Godzi się zaznaczyć, że wszyscy najznakomitsi Gdańszczanie pochodzili bez wyjątku właśnie z czasów przynależności miasta do Rzeczypospolitej. Doskonały historyk i prawnik Gotfryd Lengnich był dobrym synem Rzeczypospolitej. W dziele swoim „Biblioteka Polska" zaznaczył miejsce wydania: „Tannenberg wo Vladislaus Jaggello die Creutz-Herren schlug" — „gdzie Władysław Jagiełło Krzyżaków pobił". Chlubił się, że królowie polscy bywali w Gdańsku, albo pragnęli go odwiedzić. A więc bawili w Gdańsku: Kazimierz dwukrotnie, Zygmunt III sześciokrotnie, Władysław IV trzykrotnie, często Jan Kazimierz, August II czterokrotnie, Aleksander, Zygmunt I, Zygmunt August i Jan III jednokrotnie.

Warto również wymienić Jana Dantyszka, doskonałego poetę i przyjaciela Zygmunta I, Jana Heweliusza ostronoma i przyjaciela Jana III, który odkrytą przez siebie konstelację niebieską nazwał „tarczą Sobieskiego", wybitnego przyrodnika, odkrywcę termometru Gabriela Fahrenheita, malarza Daniela Chodowieckiego i wielu innych. W Gdańsku wychodziło wiele druków polskich. Tu też wychodziła już w XVII w. polska gazeta. Język polski był powszechnie używany i znany. Nawet historyk niemiecki stwierdza: „im Munde des Volkes muss die polnische Sprache damals ebenso häufig gewesen sein, ale die deutsche... die Kenntniss des Polnischen war... fast für jeden Bewohner Danzigs unentberlich" (język polski był wówczas w Gdańsku równie używany jak niemiecki, a znajomość języka polskiego była dla każdego Gdańszczanina konieczna). Na przedmieściach i w najbliższej okolicy Gdańska język polski panował wyłącznie, bo mieszkała tam zresztą rdzenna ludność polsko-kaszubska.

Po okresie wielkiej świetności Gdańska przyszły na miasto chwile ciężkiej próby i powolny upadek. Rozpoczęło się od wojny północnej. Od tego czasu miasto przechodziło często oblężenia Szwedów, Sasów i Rosjan, i Prusaków musiało płacić kontrybucje wojenne i niszczone było zarazami. Stało jednak wiernie przy Polsce.

Podczas wojny siedmioletniej Rosja i król pruski Fryderyk II planowali zajęcie miasta. Szczególnie uparcie począł dążyć do owładnięcia miasta Fryderyk II, który nie mogąc dokonać tego zbrojną ręką, postanowił zniszczyć miasto ekonomicznie i zmusić je do uległości. Zaraz więc po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta Poniatowskiego ustanowił król pruski na Wiśle pod Kwidzyniem komorę celną w celu szykanowania Gdańska. Wnet jednak wymyślił inne sposoby na Gdańszczan. Zaczął umizgać się do Gdańszczan, występował jako obrońca protestantów gdańskich, chociaż ci absolutnie jego opieki nie pragnęli. Później od łaski przeszdł znów do ucisku. Pod pozorem szukania swoich dezerterów posłał do miasta oddziały werbunkowe i wybierał przemocą rekruta do armii pruskiej, występował z pretensjami, których bezczelna kłamliwość wprost biła w oczy. Wymyślił sobie, że Gdańsk jest mu winien 200.000 dukatów i przymusowo ściągnął nałożoną kontrybucję. Później pod pozorem zarazy otoczył miasto higienicznym kordonem wojskowym, za co znowu kazał sobie zapłacić 100.000 dukatów.

W czasie umawiania się z Rosją w sprawie pierwszego rozbioru Polski natarczywie domagał się Gdańska, chociaż pisał: „Co się tyczy Gdańska, uważam sprawę za zupełną bagatelę". Głęboko był zgorszony, że robi się „tyle hałasu" o ten mizerny „Gdańsk, który jest tylko głupstwem". Pisał: „Doprawdy, trudno mi wprost uwierzyć, że podobna marność jak Gdańsk, może zatrzymać na jedną chwilę światłe i mądre zdanie wielkiej imperatorowej". A jednak o to „głupstwo" tyle czynił zachodów, tyle wymyślał podstępów, byle tylko miasto opanować.

Nie tak łatwo i prędko miał jednak Gdańsk ulec. Opierał się jak mógł. Nawiązał korzystny dla siebie traktat z Anglią. Na interwencję posła polskiego w Londynie Anglia protestowała przeciw zaborczym planom Fryderyka. Fryderyk uląkł się. Starał się dalej bruździć. „Anglia — pisał — nie ma żadnego powodu do troskania się o sprawy polskie. Są one dla niej zgoła obce i nie mogą mieć najmniejszego wpływu na jej położenie i jej interesa".

Pod naciskiem Rosji Fryderyk w czasie pierwszego roziboru Polski złożył oświadczenie, że „zrzekając się wszelkich pretensyj do miasta Gdańska i jego terytorium, zabierze sposobem odszkodowania resztę Prus polskich".

Jednak jak nigdy nie liczył się z żadnymi traktatami, tak i teraz nie myślał krępować się. Cynizm wyrafinowany, z jakim Fryderyk przystąpił teraz do pastwienia się nad bezbronnym miastem, nie ma przykładów w historii. Podsunął się on pod sam Gdańsk i szykanował mieszkańców wszelkimi sposobami, nie pozwalając na dowóz żywności, kusząc i dusząc mieszkańców, pozbawiając nawet miasto wody.

Gmina groziła każdemu śmiercią, kto chciałby się poddać. Fryderyk umarł, nie doczekawszy się opanowania miasta. Następca jego Fryderyk Wilhelm II wnet poszedł śladami poprzednika. Gdańsk słał rozpaczliwe pisma do króla polskiego z prośbą o pomoc.

W myśl ułożonego w Petersburgu traktatu drugiego podziału Polski, Prusy otrzymały nareszcie Gdańsk 1793 r. jako „nagrodę" za napaść na Francję.

Fryderyk Wilhelm II poufnym pismem nakazał niespodziewanym zbrojnym napadem opanować Gdańsk (durch eine Surprise — podstępnie). Zamiaru jednak zaraz nie wykonano. 15 tysięcy Gdańszczan było gotowych do obrony. Wobec tego wybrano drogę politycznego nacisku i groźby militarnej.

Wymyślano więc najrozmaitsze bajeczki, mające uzasadnić zabór miasta, np., że Gdańsk zagraża bezpieczeństwu biednych Prus.

Wojska pruskie zajęły Wielkopolskę, Toruń i podstąpiły pod Gdańsk, żądając poddania miasta.

Zarząd miasta chciał ustąpić, tłumy jednak żądały walki do upadłego z pruskim najeźdźcą. Prusacy, zaskoczeni gorącym ogniem i zmuszeni do cofnięcia się, ze swej strony rozpoczęli ogień. Przez kilka dni trwała rozpaczliwa obrona. Wreszcie w początku kwietnia 1793 r. przez cztery bramy miejskie weszli Prusacy do miasta. Gdańsk dostał się pod twarde panowanie pruskie.

Planowane powstanie w roku 1797 nie powiodło się. Godzina wyzwolenia przyszła jednak już w 1807 r., kiedy legiony polskie, służące pod rozkazami Napoleona zajęły miasto, witane entuzjastycznie przez ludność gdańską. Mocą traktatu tylżyckiego Gdańsk został wolnym miastem. Od jesieni 1808 r. stanęły w Gdańsku załogą dwa pułki piechoty polskiej. W 1910 r. zjechał do Gdańska minister wojny Księstwa Warszawskiego, Ks. Józef Poniatowski, przyjęty przez Gdańszczan z wielkimi honorami.

Niestety, po sześciu latach, na pełne sto lat, Gdańsk musiał wrócić pod panowanie pruskie. Nie pomogły zabiegi Gdańszczan (Keidel) u wszystkich niemal państw, aby tłumaczyć, że Gdańsk może żyć tylko w połączeniu z wolną Polską. Pruski but coraz silniej stawał w mieście. Handel gdański stracił normalne podstawy bytu i warunki rozwoju. Bieda zawitała do bogatego ongiś miasta, co spowodowało powtarzające się rozruchy uliczne w latach 1819, 1821 i 1822.

Prusacy nigdy nie byli pewni Gdańska.

Bismark słusznie stwierdził, że w razie ogłoszenia niepodległego Państwa Polskiego, „pierwszym wysiłkiem tego państwa będzie odebranie Gdańska". „Gdyby utworzyło się państwo polskie, byłoby ono sprzymierzeńcem wrogów naszych, byłoby aktywną, zaczepną potęgą, póki nie opanowałoby Prus Zachodnich i Gdańska". „Polacy musieliby anektować Gdańsk" (Die Polen müssten Danzig anektieren), „Gdańsk byłby najpierwszym przedmiotem pożądliwości państwa warszawskiego", byłby „potrzebą państwa polskiego" (das Bedürfniss eines polnischen Staates).

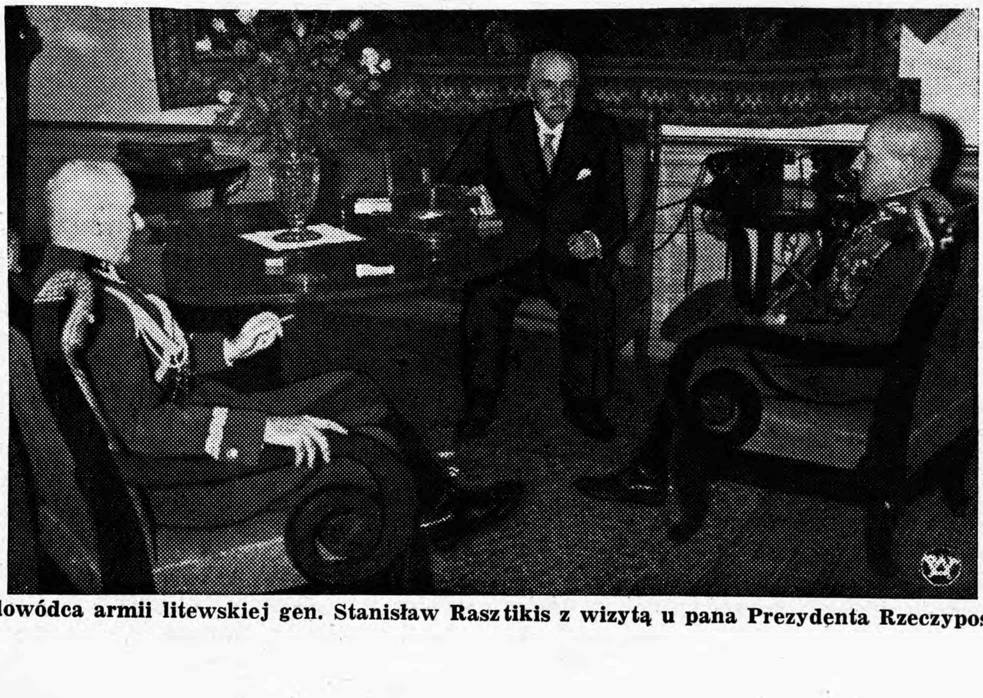
Z głównego śpichlerza polskiego zamieniono więc Gdańsk na wielką zbrojownię, umieszczając tu brygadę lejbhuzarów (trupich głów) z wojowniczym „Kronprincem" i cieszono miasto ciągłymi manewrami floty niemieckiej.

Przyszła wojna światowa i klęska Niemiec. Po stronie niemieckiej zrozumiano, że Gdańska nie da się utrzymać. Ostatnią próbą ratunkową było więc rzucenie hasła uczynienia Gdańska wolnym miastem. Dzięki intrygom i zabiegom dyplomatycznym próba powiodła się. Mimo to Wolne Miasto Gdańsk, mając potężne gospodarcze zaplecze polskie, mogłoby się rozwijać. Byłoby to jednak połączone z coraz ściślejszym zespalaniem miasta i jego ludności z państwem polskim, co w ostateczności musiałoby sprowadzić Gdańsk do roli, jaką spełniał przed rozbiorami. Temu postanowiła agitacja niemiecka za wszelką cenę przeszkodzić, starając się jak najbardziej utrudnić współżycie Gdańska z Polską, co było wyłączną krzywdą samych Gdańszczan. Polska poczuła się więc zmuszona wybudować własny port — Gdynię. Nasze obroty handlowe wzrosły jednak tak, że Gdańsk i Gdynia stały się dwoma koniecznymi portami polskimi.

Rzeszy Niemieckiej Gdańsk nie jest potrzebny. Przez opanowanie Gdańska chodzi jej o opanowanie ujścia rzeki Wisły, odcięcie nas od morza, o gospodarcze, a z czasem polityczne uzależnienie nas od Rzeszy.

Walka, jak o tym zaświadczyła mowa Hitlera i odpowiedź ministra Becka, nie jest skończona.

W obronie polskiego Pomorza i morza staje całe społeczeństwo polskie: zwarte, silne, gotowe... R. L.



Naczelny dowódca armii litewskiej gen. Stanisław Rasztikis z wizytą u pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Pomorzanie w walkach o niepodległość

(Drużyny strzeleckie na Pomorzu przed wojną)

(Ciąg dalszy).

W dniu 5 lutego 1914 r. wydano Komendzie Okręgu VI z siedzibą w Poznaniu polecenie, ażeby wszyscy komendanci miejscowi plutonów i zastępów przygotowali się do egzaminu na koniec lutego 1914 roku z następujących przedmiotów:

1) regulaminu musztry (praktyczne prowadzenie plutonu, względnie zastępu w mustrze formalnej oraz linii tyralierskiej),
2) terenoznawstwa (dokładna znajomość map pruskich),
3) regulaminu służby wewnętrznej (pojęcie o rozkazie, karności wojskowej, o drodze służbowej itd.),
4) początków taktyki w zakresie co najmniej plutonu (pojęcie o napadzie, obronie, pościgu, linii bojowej, rezerwie itd.),
5) regulaminu służby polowej (dokładne wiadomości o marszach, wywiadach, ubezpieczeniach zarówno marszowych, jak i na czatach),
6) składanie i rozbieranie karabinu Mannlichera m. 95 i początków teorii strzelania.

Egzamin miał być utrzymany na poziomie szkoły rekruckiej, a dla starszych szarż z programu szkoły podoficerskiej (w zakresie plutonu i kompanii). Poza tym podchorąży Bończa-Karwacki proponował urządzenie kursu instruktorskiego w Krakowie na 25 do 30 ludzi w czasie świąt Wielkiejnocy. Kurs jednak w tym terminie nie doszedł do skutku, gdyż zgłosiło się tlyko 15 kandydatów i to na bardzo krótki okres czasu, bo 6 dni. Wobec tego kursu nie zorganizowano i odłożono go na wakacje letnie w lipcu 1914 roku.

Przed kursem letnim w Krakowie i w Nowym Sączu przeprowadził lustrację Komendy Okręgu VI z rozkazu Komendy Naczelnej podchorąży Michał Zawisza w czasie od dnia 17 do 29 czerwca 1914 roku. Zgodnie z jego raportem w ciągu roku praca niepodległościowa i wojskowa Polskich Drużyn Strzeleckich porobiła znaczne postępy wśród młodzieży i starszego społeczeństwa. Poszczególne drużyny posiadały wydawnictwa wojskowe polskie oraz własne karabiny Mannlichera m. 95. Praca wojskowa Polskich Drużyn Strzeleckich miała w zaborze pruskim dużą przyszłość, gdyż w trudnych warunkach politycznych nastawiała społeczeństwo do walki z Niemcami. Dla mocniejszego usadowienia się z robotą Drużyn Strzeleckich na Pomorzu podchorąży Zawisza proponował utworzenie w Komendzie Naczelnej wydziały dla prac wojskowych w zaborze pruskim z następującym programem:

1) poznanie i zestawienie geografii militarnej zaboru pruskiego,
2) specjalne zajęcie się armią pruską w ogólności, a w szczególności stacjonowaną na terenie zaboru pruskiego,
3) opracowanie form i rodzaju pracy wojskowej w tamtejszych drużynach,
4) dążenie do skupienia pracy wojskowej w jednej organizacji militarnej Polskich Drużyn Strzeleckich,
5) opracowanie spraw mobilizacyjnych i kwestyj, z mobilizacją związanych, specjalnie dla zaboru pruskiego.

W dniu 3 lipca 1914 roku rozpoczął się w Krakowie kurs Polskich Drużyn Strzeleckich. W dniu 1 lipca Pomorzanie przyjechali do Poznania, gdzie zebrała się cała setka członków Polskich Drużyn Strzeleckich: 40 Pomorzan i 60 Poznaniaków pod komendą doktora Rostą i wieczorem wyjechali do Krakowa przez Wrocław i Mysłowice. Na dworcu w Krakowie oczekiwał na przybyłych podoficer drużyn Stanisław Thun, który czwórkami przeprowadził oddział przez miasto na kwatery w szkole imienia Kochanowskiego. Uczestnicy kursu zwiedzali miasto i byli obecni w Uniwersytecie na wykładzie profesora doktora Tokarza, który mówił o Powstaniu Kościuszkowskim. Drugiego dnia wymaszerowali w kierunku Niepołomic oraz wzięli czynny udział w sypaniu kopca Grunwaldzkiego. Trzeciego dnia, od poniedziałku, rozpoczęła się systematyczna praca wojskowa, zaczęto od musztry na Błoniach Krakowskich, którą prowadził podoficer drużyn Stanisław Thun. Po południu rozpoczęto zwiedzanie pamiątek królewskiego miasta, które dzień w dzień w godzinach popołudniowych pokazywał i objaśniał Ferenc, słuchacz Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Pamiątki Krakowa pozostawiły w uczestnikach kursu niezatarte wrażenie. W czasie kursu zwiedzili również Bielany i Wieliczkę.

Po kilku dniach rozpoczęły się ćwiczenia z broną. Ogromne wrażenie wywarł na uczestnikach kursu udział w ćwiczeniach 14 i 15 lipca 1914 roku dwóch kompanij Polskich Drużyn Strzeleckich w Krakowie. Po ćwiczeniach nastąpiła zbiórka, w czasie której dowódca całości wygłosił krótkie żołnierskie przemówienie, a ponieważ był to dzień 504 rocznicy bitwy pod Grunwaldem, wzniósł okrzyk: „Niech żyje wolna i niepodległa Polska“, na co trzykrotnie odpowiedział cały batalion ćwiczących drużyniaków: „Niech żyje“. W dalszym ciągu ćwiczeń przerabiano natarcie przy użyciu amunicji ślepej.

Strzelano i mocno dymiono z historycznych karabinów Werdla. Kontrakcja nieprzyjaciela zatrzymuje natarcie i na odgłos trąbki kończą się ćwiczenia. Na tydzień przed rozpoczęciem wojny światowej kompania opuszcza Kraków, by rozjechać się w Poznańskie i na Pomorze.

Na 4-tygodniowym kursie, który rozpoczął się 16 lipca 1914 roku, z którego, jak wiadomo, część uczestników poszła do Pierwszej Kompanii Kadrowej — brało również udział 2-ch Pomorzaków — i to Tadeusz Chyliński i Franciszek Szulc.

Stan liczbowy poszczególnych Drużyn Strzeleckich na Pomorzu dochodził do 34 członków.

Trzeba tu jeszcze podkreślić współpracę i współżycie w owym czasie, jakie istniało między Polskimi Drużynami Strzeleckimi a tajnym skautingiem. Bardzo często ci sami działacze zakładali Polskie Drużyny Strzeleckie i tajny skauting. Nawet program wzajemnie się uzupełniał, a bywało i tak, że jedni członkowie wyjeżdżali na kurs skautingowski do Skolego, by później wspólnie program przerabiać. Często też ci sami członkowie należeli i od tajnego skautingu i do Polskich Drużyn Strzeleckich, dlatego też dokładną liczbę Polskich Drużyn Strzeleckich trudno jest ustalić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZDZISŁAW DĘBICKI

Tak mi szumisz polskie morze

**Tak mi szumisz, polskie morze,
O piaszczyste bijąc łoże,
O piaszczysty bijąc brzeg,
Że jak pies się tu położę,
Z duszą, wziętą na obrożę
Ciebie będę strzegł!**

**Tu ojczyzny mojej wrota,
Tu jej miłość i tęsknota
Od zamierzchłych dawnych lat;
Stąd skrzydlata polska flota,
Mając Boga za pilota
Płynąć będzie w świat.**

**Nie ukąsi nikt wybrzeża,
Co polskiego ma żołnierza,
Jako świętą swoją straż:
Tam, gdzie biegnie Twoja ścieża,
Piasek krokiem swym przemierza
Szary szyldwach nasz...**

**Morze! myśmy twojej fali
Swym pierścieniem ślubowali,
Z tobą wieczny wzięli ślub,
Z tobą w jedno się związali — — —
Stój! kto obcy, bo krok dalej,
A tu znajdziesz grób!**

Gdynia

**Kędy w brzeg biją Bałtyku fale
miasto się piętrzy — dumnie, wspaniale;
gwar z portu bije, jak war z naczynia...
GDYNIA!**

**Falochronami bieg wód przecięty,
składy i dźwigi, barki, okręty;
na brzeg wędruje za skrzynią skrzynia...
GDYNIA!**

**Polskie to ręce i trud wytrwały
w lat dziesięć port ten pobudowały.
Zapał z wioseczki — miasto ucznia...
GDYNIA!**

**Gdynia — to skarb nasz, klejnot i chluba,
od morza odejść — to nasza zguba.
Niechaj potęgi Polsce przyczynia
GDYNIA!**

A. BOGUSŁAWSKI.

MGR STANISŁAW WAŁĘGA

Skruszone będą ich zęby i odcięta ręka prawa

Proroctwo św. Brygidy

Krzyżacka hydra podnosi znów głowę, przebrzydły gad pruski rozwiera znowu paszczę na nasze ziemie. Ostatnie sukcesy uderzyły Niemcom do głowy, zdaje im się, że cały świat jest po to tylko stworzony, by stanowił „przestrzeń życiową” dla narodu niemieckiego. Odwieczne „parcie na Wschód” w ziemie polskie i litewskie stało się znowu programem rządców Niemiec, którzy chcą realizować zbyt szybko w siedmiomilowych skokach. Czy się aby tylko nie przeliczą?

Gdy Niemcy wysuwają znów swe bezczelne żądania pod adresem Polski, zawsze krzepi nas i podnosi na duchu jedno słowo, jedno mocarne przypomnienie z przeszłości: — G R U N W A L D. Tam na polach Grunwaldu przodkowie nasi rozbili i wyrżnęli w pień „krzyżacką zawieruchę”, krwiopijców niemieckich, tuczących się ziemiami i krwią serdeczną ich nieszczęsnych sąsiadów, Polaków i Litwinów. Przewrotna propaganda krzyżacka sprawiła, że Krzyżacy cieszyli się poparciem dwóch największych potęg w średniowieczu: papieża i cesarza. Cieszyli się nadto poparciem wszystkich władców niemieckich i narodów zachodnio-europejskich, którym sprytnie wmówili, iż zakon krzyżacki spełnia wielką misję apostolską i „kulturtregerską”, szerząc chrześcijaństwo i kulturę zachodnio-europejską wśród dzikich pogan w Prusiech, na Litwie i Łotwie. W rzeczywistości to rzekome apostolstwo Krzyżaków było tylko pokrywką, parawanem dla ich bardzo przyziemnych i niecnych celów. Prawdziwym celem ich było podbicie i wytępienie, względnie zniemczenie ludów pruskich, litewskich, łotewskich i estońskich celem stworzenia nowej „przestrzeni życiowej” dla narodu niemieckiego i opanowania przez Niemców wybrzeży Bałtyku. W tym celu wydarli też chrześcijańskiej Polsce Pomorze w roku 1308, a Kaszubów w Gdańsku wycięli w pień, by w ten sposób nadać temu miastu charakter czysto niemiecki.

W ogóle sposób, w jaki Krzyżacy krzewili wiarę chrześcijańską, nawracaniu nie tylko nie sprzyjał, lecz owszem budził w pogańskich Litwinach i Żmudzinach nienawiść do godła zbawienia — krzyża, którym Zakon krzyżacki obłudnie się stroił. Toż ci Krzyżacy, zamiast iść do pogan ze słowami miłości, wpadali znienacka do siół litewskich i zatapiając w sercach Litwinów zabójcze ostrza szerokiego miecza krzyżackiego, mówili jakby na urągowisko wierze: „JA CIEBIE CHRZCĘ MIECZEM”.

Wiele zachowało się do dziś dnia kronik dziejowych, w których pełno opisów mordów i znęcań się Krzyżaków nad ludem litewskim. Dziś, badając te kroniki, możemy stwierdzić z całą stanowczością, że, gdyby nie krwawy Zakon krzyżacki, Litwa byłaby przyjęła chrześcijaństwo daleko wcześniej, niż to się rzeczywiście stało.

W interesie Krzyżaków nie leżało bowiem, by Litwa przyjęła chrześcijaństwo, gdyż przez to straciliby pozór do najazdów na Litwę i zaboru jej ziem. Toteż wielki mistrz krzyżacki nasłał na misjonarzy polskich, jadących na Litwę, zbójów, którzy ich okrutnie pomordowali. A gdy niecny ten czyn nabrał smutnego rozgłosu, wówczas butny Krzyżak powiedział: „Wolę, że Litwa będzie pogańską, niżby miała przyjąć chrzest z rąk Polaków”. A jednak dzięki poświęceniu królowej polskiej Jadwigi, która poślubiła wielkiego księcia litewskiego Jagiełłę, udało się Polsce nawrócić Litwę, dokonać bezkrwawo wielkiego dzieła chrystianizacji tej ostatniej oazy pogaństwa w Europie. Do odwiecznych puszcz litewskich weszli kapłani polscy z krzyżem i ze słowami miłości, bez miecza i rusznicy, bez rozlewu krwi, jak to czynili drapieżni Krzyżacy — i w jednym roku dokonali tego, czego Krzyżacy nie mogli dokonać przez sto lat — nawrócili Litwę.

Krzyżacy stracili przez to podstawę swego bytu. Zagrożeni unią Litwy z Polską — rozpoczęli najazdy na oba te chrześcijańskie kraje. Specjalnie okrutnie niszczyli i łupili ziemie polskie, a znęcanie swe nad ludem polskim posunęli tak daleko, że trzebili schwytanych mężczyzn Polaków, by w ten sposób wygubić plemię polskie.

Przebrała się jednak miara ich niesłychanych zbrodni, łotrostw i bezeceństw. Palec Boży wypisał im już w tym czasie straszliwe słowa: „Mane, Tekel, Fares”. Ludzie tak w Polsce jak i w innych krajach Europy podawali sobie z ust do ust przedziwne proroctwo świętej Brygidy, przepowiadające zagładę zachłannemu krzyżactwu.

Święta Brygida, córka Birgera, księcia z królewskiego rodu szwedzkiego urodziła się w roku 1301, a zmarła w roku 1373. Była żoną księcia szwedzkiego Ulfona z Nerycji. Święta Brygida położyła wielkie zasługi dla Kościoła, między innymi przyczyniła się do odrodzenia ducha religijnego w Szwecji i do powrotu papieży z Awinionu do Rzymu. Miewała ona często objawienia, które sama spisała po szwedzku, a które dwaj cystersi, jej spowiednicy, Piotr z Alwatry i Maciej z Linköping przetłumaczyli na język łaciński. W księdze drugiej tych objawień znajduje się taka przepowiednia:

„Powiedziałem ci o pszczołach, że mają trojaką korzyść ze swej melisy. Teraz ci powiadam, że takimi pszczołami powinni być Krzyżacy, których umieściłem w krajach chrześcijańskich. Ale już oni powstają przeciw mnie, gdyż nie starając się bynajmniej o zbawienie dusz, prześladują tych, którzy z ciemnoty błędów nawrócili się do wiary chrześcijańskiej i przeszli na moje łono. Obciążają ich (nawróconych litewskich Prusaków) pracami, pozbawiają swobód i nie objaśniają



W dniu 2 maja przybyła do Warszawy wycieczka Polaków z Gdańska w liczbie około 200 osób. Na zdjęciu składanie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza.

w wierze. Odmawiają im Sakramentów i gorsze gotują dla nich piekło, niż gdyby pozostali w dawnym pogaństwie. WOJNY NIE W INNYM PROWADZĄ CELU, TYLKO DLA ROZSZERZENIA POLA SWEJ DUMIE i PODSYCENIA ŻĄDZY CHCIWOŚCI. PRZETO NADEJDZIE CZAS, W KTÓRYM SKRUSZONE BĘDĄ ICH ZĘBY, PRAWICA ODCIĘTA I NOGA PRAWA PODERWANA, aby żyli, a przyszli do poznania siebie".

Przepowiednia św. Brygidy spełniła się aż nazbyt prędko. Gdy przebrała się miarka łotrostw i bezeceństw tych „złodziei krzyżem znaczonych", jak nazwał Krzyżaków Długosz, wybuchła wielka wojna polsko-krzyżacka. 15 lipca 1410 roku na polach Grunwaldu w dzisiejszych Prusiech Wschodnich padł pod straszliwymi ciosami rycerzy polskich i litewskich ohydny gad krzyżacki. 40 tysięcy zabitych Krzyżaków, w tym sam wielki mistrz z większością dostojników, pokryło pokotem pobojowisko. 50 tysięcy Krzyżaków dostało się do niewoli.

W roku 1466 po trzynastoletniej krwawej walce z Zakonem krzyżackim Polska odzyskała Pomorze i dostęp do morza, a ponadto jeszcze ziemię chełmińską, malborską i Warmię. Sami Krzyżacy pozostali jeszcze w posiadaniu Prus Wschodnich, ale stali się lennikami Polski. I tu więc spełniło się proroctwo św. Brygidy, że po klęsce będą jeszcze Krzyżacy „żyli, aby przyszli do poznania siebie".

Długosz, znakomity dziejopis polski, współczesny tym wypadkom, mówiąc o traktacie toruńskim, mocą którego Pomorze wróciło do Polski, nadmienia: „Sprawdziło się więc proroctwo św. Brygidy, z którym połączyło się jeszcze zjawisko niebieskie. Kometa bowiem przez dwa lata trwająca zwiastowała długą i straszną wojnę i wyrugowanie Krzyżaków z ziem, które byli przemocą zagarnęli. Zwyciężyła prawda, chociaż przez kilka wieków ukrywana w pomroce, wyświetliło się dowodnie, co Krzyżacy różnymi wybiegami, fałszem i pozorami starali się uczynić wątpliwym, do kogo miały należeć ziemie: pomorska, michałowska i dobrzyńska".

Po rozbiorach Polski, wbrew tendencyjnym fałszom propagandy niemieckiej, „zwyciężyła prawda". Traktat wersalski, uznając bezsprzeczną, bijącą w oczy polskość Pomorza, przyznał je Polsce w roku 1919 bez plebiscytu. Od roku 1920 Pomorze należy znowu do Polski. Lecz chciwe łapy Prusaków, godnych potomków Krzyżaków, znowu jak w dawnych wiekach wyciągają się po tę najdroższą każdemu polskiemu sercu ziemicę. Chcą nas odciąć od morza, pozbawić szerokiego oddechu i okrojony nasz kraj poddać pod swój protektorat, jak to zrobili z Czechami i Słowacją.

Lecz Niemcy łudzą się, myśląc, że naród polski ulęknie się ich gróźb i metod szantażu. My też mamy swą „przestrzeń życiową", potrzebną nam do życia, a do tej prócz Gdańska zaliczamy też Prusy Wschodnie, zamieszkałe przez polską ludność mazurską. „Nie dość nam Gdańska i jego wód, nie dość nam ścieżki wiślanej! wyzwolić z kajdan mazurski lud, od wieków srodze nękany" — oto hasło każdego prawego Polaka i nasza odpowiedź na prowokacje niemieckie.

Przepowiednia medialna, wypowiedziana na seansie w Tęgoborzu u hrabiego Wielogłowskiego w 1893 roku, która dotychczas sprawdziła się co do joty, przepowiada na lata najbliższe przyłączenie Gdańska i Prus Wschodnich do Polski:

„Gdy czarny orzeł znak krzyża splugawi,
Skrzydła rozłoży złowieszcze,
Dwa padną kraje, których nikt nie zbawi,
Siła przed prawem jest jeszcze.
Lecz czarny orzeł wejdzie na rozstaje,
Gdy oczy na Wschód obróci,
Krzyżackie szerząc swoje obyczaje,
Z złamanym skrzydłem powróci.
Krzyż splugawiony razem z młotem padnie,
Zaborcom nic nie zostanie,
MAZURSKA ZIEMIA POLSCE ZNÓW PRZY-[PADNIE,
A w Gdańsku port nasz powstanie".

Mamy więc nowe proroctwo w stylu świętej Brygidy, a wiele faktów wskazuje na to, że w takim właśnie kierunku toczy się obecny rozwój wypadków. Oby się skończył dla Niemców GRUNWALDEM, jak to przepowiada hymn Polaków z Prus Wschodnich:

„Gdy Litwin z Tylży wyciągnie dłoń (do Polaka), w bratnim uścisku ją zawrze, chwały mu wielkiej ozdobi skroń, jak niegdyś Grunwaldu wawrzyn".

PORT SZUMI SIŁĄ

Morze dla ludzi młodych — to opowieść fantastyczna, niekończąca się, pociągająca a nieznana, leżąca gdzieś w regionie zjawisk dalekich, nierealnych.

Wydaje się, że każda karta tej pociągającej opowieści, jarzyć się pocznie najcudniejszymi zdarzeniami — byle tylko marzenie to przemienić w rzeczywistość, byle tylko poczuć pokład statku pod stopami a wzrokiem objąć dalekość szarą lub błękitną. Reszta to już mniejsza — najważniejszy przecież ten statek i ta możliwość odjazdów i przyjazdów — i te lądy dalekie, znane tylko z konturów barwnych plam na mapie atlasu szkolnego.

Przecież plamy tego szkolnego atlasu żyją, będą miały jakiś kształt, kolor i wynurzą się pewnego dnia na szlaku morskiej podróży.

I to wszystko się może zdarzyć. Tylko, że i statek będzie inny niż w marzeniach i przygód takich nie będzie i lądy obce będą mniej egzotyczne. A jeśli urok padnie na serce, jeśli jakaś nieznana moc powiąże na zawsze z morzem — to jedynie przez zwykły trud, przez codzienną harówkę marynarskiego zawodu.

Wielu młodych stoi właśnie w przededniu owych przeżyć. W niedługim czasie Państwowa Szkoła Morska będzie przyjmowała nowych kandydatów. Jak co roku spośród kilkuset — przyjętych będzie zaledwie kilkudziesięciu. Wśród nich ci przede wszystkim, którzy oprócz dobrego wyniku egzaminu wstępnego przejdą szczęśliwie badanie komisji lekarskiej. Ocena tej komisji to sprawa najważniejsza. Marynarz musi mieć doskonały wzrok, słuch — słowem musi być pod względem fizycznym bez najmniejszego zarzutu. Nawet najmniejsza wątpliwość co do stanu zdrowotności kandydata jest dostatecznym powodem do zupełnej dyskwalifikacji.

Nie pomogą wtedy największe walory umysłowe, najwspanialsze oceny w nauce.

Toteż niejeden przeżywa wtedy gorzkie rozczarowanie. Był przecież tak bliski urzeczywistnienia swych marzeń, zdawało mu się, że stał już u burty swego marynarskiego statku, który powiezie go ku przygodzie — a tu tymczasem taki zawód, taka gorycz.

— Panie dyrektorze! — Sypią się wtedy błagalne prośby do dyrektora szkoły. — Ja przecież tąk marzyłem o tym, żeby pracować na morzu, żeby być marynarzem! Ja niczym przecież na lądzie nie chcę zostać. Ja nie chcę tam nawet wracać, chcę zostać tutaj. Za wszelką cenę chcę być marynarzem.

— No, dobrze — odpowiada dyrektor. — Chcesz bracie zostać tutaj, w porządku. Naucz się czegoś — choćby handlu morskiego. Jest nawet w Gdyni liceum handlu morskiego — będziesz niemniej watościowym pracownikiem morza, niż marynarz.

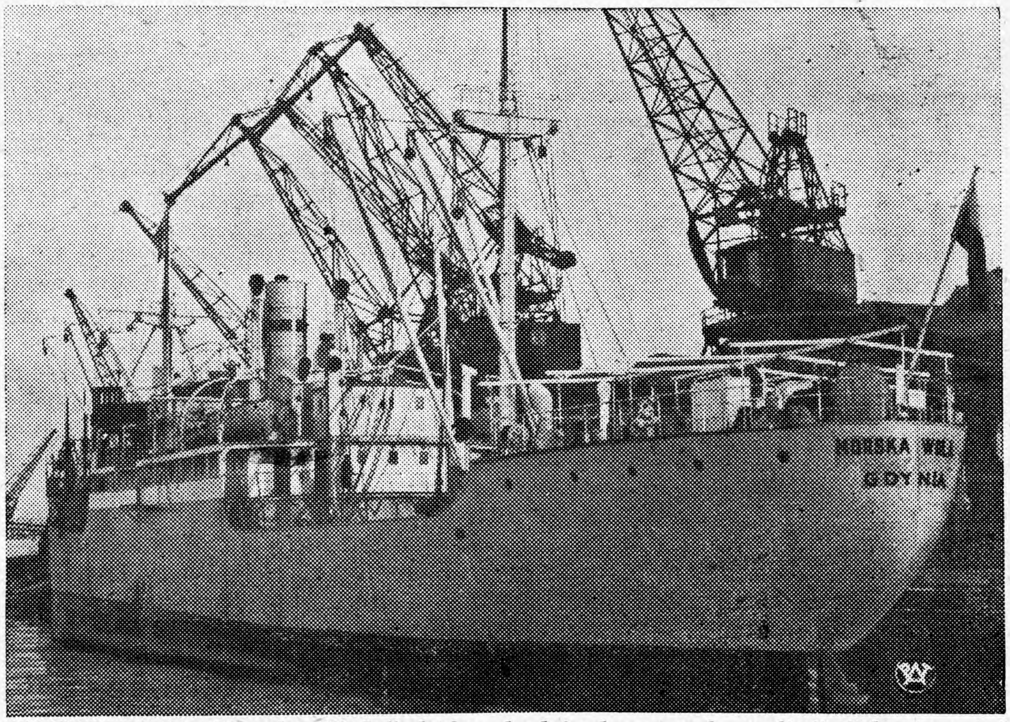
— E, — mówi z grymasem kandydat, — kupiec? Marynarz, to co innego.

I myśli z żalem, że upragnionych szlif oficera marynarki nie będzie nosił. O te szlify mu chodziło. Już kiedyś w marzeniach stroił się w nie, o nich myślał, jak o czymś najistotniejszym.

Rozgoryczony na los, na ludzi wraca do domu. I dalsze dzieje jego toczą się mniej lub więcej ciekawie. Pochłania go nurt życia, idzie ścieżyną wydeptaną, bo może najłatwiejszą.

Oto wielkie nieporozumienie.

(Dokończenie na stronie 14).



Nowy motorowiec polski „Morska Wola", który będzie kursował na linii Gdynia — Ameryka w porcie Gdyńskim.

Stosunek prawno-polityczny Gdańska do Polski

Wobec uroszczeń niemieckich w sprawie Gdańska warto przypomnieć, jakie prawa posiada Polska w Wolnym Mieście.

Traktat wersalski, realizując zasadniczy cel utworzenia i istnienia Wolnego Miasta Gdańska, a mianowicie „zabezpieczenia Polsce wolnego i niczym niekrępowanego dostępu do morza", przyznał Polsce szereg uprawnień natury gospodarczej i politycznej.

Polska ma prawo a zarazem obowiązek zastępowania Gdańska w stosunkach międzynarodowych. Gdańsk nie może sam na zewnątrz zastępować swych spraw, ma jedynie w tych sprawach prawo inicjatywy, z którą zwraca się do Polski. Polska zawiera za Gdańsk wszelkie umowy i traktaty międzynarodowe.

Wyjątek od tej zasady stanowi jedynie zastępstwo Gdańska przed Radę Ligi Narodów.

Wobec tego Polska ma prawo i obowiązek opiekować się obywatelami gdańskimi za granicą przez swe konsulaty.

Obszar Wolnego Miasta Gdańska stanowi pod względem celnym jednolity obszar, podległy polskiemu ustawodawstwu celnemu i polskiej taryfie celnej. Nad cłami na obszarze Wolnego Miasta czuwa gdańska dyrekcja ceł, która ma charakter II instancji polskich władz celnych. Służbę celną wykonują urzędnicy gdańscy, pozostający pod kontrolą polskich władz celnych. Wpływy z opłat celnych odprowadza gdańska dyrekcja ceł do centralnego Zarządu ceł w Warszawie, a tylko pewna część wpływów przypada na rzecz Gdańska.

W zakresie obrotu towarów zachodzą pomiędzy Polską a Gdańskiem pewne ograniczenia. Również ograniczeniom podlega obrót walutowy i kruszców szlachetnych.

W ruchu granicznym osobowym istnieją dla obywateli obu stron znaczne ułatwienia. Do przekroczenia granicy potrzeba wykazać się dowodem osobistym, stwierdzającym przynależność państwową.

Konwencja paryska stwierdza, że „nie będą czynione w sądownictwie i w administracji żadne różnice na niekorzyść osób pochodzenia lub języka polskiego". Uprawnienie to miało na celu zagwarantowanie obywatelom i firmom polskim prawa swobodnego osiedlania się w Gdańsku, nabywania nieruchomości, prowadzenia handlu i przemysłu na równi z obywatelami gdańskimi. Wydalanie obywateli polskich jest znacznie utrudnione. Statki i tratwy polskie mają zapewnioną swobodę żeglugi i spławu.

Cała sieć kolei normalnotorowych na obszarze W. M. Gdańska łącznie z przynależnym majątkiem ruchomym i nieruchomym znajduje się w zarządzie i eksploatacji Polskiego Zarządu Kolejowego. Napisy na dworcach kolejowych mogą być również umieszczone w języku polskim. Języka polskiego można używać wszędzie tam, gdzie tego życzy sobie publiczność. W Gdańsku obowiązują polskie przepisy przewozowe i polska taryfa kolejowa, które ogłasza Dyrekcja Kolei.

Polska ma także własną pocztę, telegraf i telefon. Obecnie mamy w Gdańsku 3 urzędy pocztowe. Na ulicach miasta są wywieszone polskie skrzynki pocztowe, listy doręczają polscy listonosze. Prawa pocztowe polskie są jednak ograniczone do „portu", tj. do pewnej części miasta.

Do czasu przeprowadzenia przewidzianej w konwencji paryskiej unifikacji waluty gdańskiej z polską walutą, ta ostatnia doznaje specjalnej ochrony. Do zarządu giełdy gdańskiej zasiada co najmniej dwóch Polaków. Umowy handlowe można zawierać zarówno w walucie polskiej jak i gdańskiej. W radzie nadzorczej gdańskiego banku emisyjnego zasiada 5 członków Polaków, którzy uczestniczą w kapitale zakładowym tego banku w wysokości 28% udziału. Grupa polska uczestniczy również w gdańskim monopolu tytoniowym w wysokości 22%. W. M. Gdańsk nie może zaciągać pożyczek zagranicznych bez zgody Polski.

Polska ma prawo przewozu przez port gdański wszelkiego rodzaju towarów, a więc także amunicję i sprzęt wojenny. Celem utrzymania porządku i bezpieczeństwa otrzymała Polska dla wyłącznego użytku półwysep „Westerplatte", gdzie urządzono specjalną ładownię i magazyny, na których straży stoi specjalny oddział wojska polskiego. Również polskie statki wojenne mają prawo postoju w Gdańsku.

Pozostały w Gdańsku po Rzeszy niemieckiej majątek ruchomy został podzielony między Polskę, Gdańsk i Radę Portu. Nieruchomości nabyte przez Polskę przeznaczono na cele urzędowe i kulturalno-oświatowe. Do najważniejszych tych budynków należą: gmach dyrekcji kolejowej, zbiorniki naftowe, budynki komisariatu Rządu, poczta, obóz emigracyjny, gimnazjum, „Bratnia Pomoc" polskich studentów Politechniki, kościół św. Stanisława, Dom Polski itd. Stocznię gdańską oddano specjalnemu Konsorcium z kapitałem polskim, gdańskim, angielskim i francuskim.

Przedstawicielem dyplomatycznym Rządu polskiego w Gdańsku jest Komisarz Generalny R. P. w Gdańsku. Według traktatu wersalskiego Gdańsk jest wolnym miastem, pozostającym pod opieką Ligi Narodów.

Wobec upadku jej autorytetu opiekę tę przejąć może tylko państwo polskie — taka jest wola całego polskiego narodu.

Z legend i baśni pomorskich

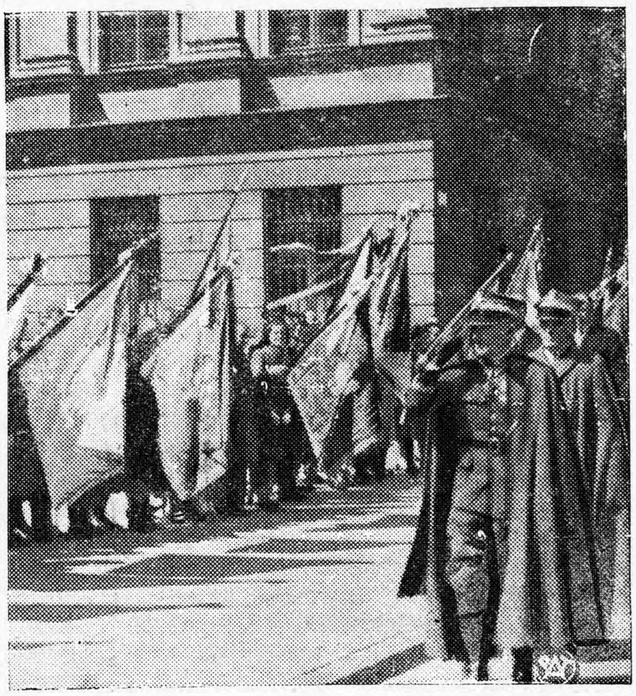
O palącym się morzu

Znad brzegów zatoki Puckiej można częstokroć dostrzec w stronie południowo-wschodniej, mianowicie Nowego-Portu, gdzie kanał łączy Wisłę-Leniwkę z Bałtykiem, wielką jasność na morzu, która uchodzi za zwiastuna bliskich „sztormów" czyli burz. Tamtejsi polscy rybacy mówią wówczas, iż „mełga się", inaczej „morze się pali", a przyczynę zjawiska objaśniają w ten sposób.

Dawnymi czasy, kiedy to jeszcze diabli chodzili po świecie i brali cyrografy na dusze ludzkie, żył sobie w Gdańsku pewien kapitan okrętowy, któremu się nie nazbyt dobrze działo. Znękany przeciwnościami, rozmyśla on kiedyś nad swoją dolą, aż tu staje przed nim „smętek" czyli innym wyrazem „kusy" i pyta o przyczynę zmartwienia, a dowiedziawszy się, o co chodzi, zapewnia go, iż szczęście będzie mu stale sprzyjać, skoro tylko wystawi cyrograf na własną duszę, t. j. zgodzi się, aby go po śmierci zabrać do piekła. Kapitan ulega pokusie i oświadcza, iż przystaje na podobny układ, byle nie ścigały go nadal niepowodzenia, a przede wszystkim byle miał raz wraz dobrą „bryzę", t. j. wiatr, który będzie pomykał jego statek w żądanym kierunku. Podpisał tedy cyrograf i odtąd nie zaznał frasunku, mając na morzu zawsze taki wzwiewek, jakiego sobie życzył.

Gdy już się zbliżał kres życia owego kapitana, zjawia się przed nim diabeł i przypomina, że musi go zabrać do piekła, ale przedtem spełni jeszcze, stosownie do umowy, ostatnie jego przedśmiertne życzenie. Kapitan nierad był wcale świat ten opuszczać, udaje się tedy do swego przyjaciela, podobnież kapitana morskiego, i zapytuje go, co ma począć. Ten daje mu taką radę: „Zażądaj od diabła jak najsilniejszego wiatru i wypłyń zaraz na morze pod wszystkimi żaglami. Skoro statek twój pocznie biec bardzo chyżo, wyrzuć kotew na łańcuchu długości najmniej 200 metrów, a gdy w rękach załogi pozostanie nie więcej nad dwa ogniwa owego łańcucha przy spuszczaniu go do morza, każ czartowi statek zatrzymać, wołając: Diable, stop! Jeżeli mu się uda wówczas okręt wstrzymać, to sprawa twoja przegrana, ale zobaczysz, że takiej sztuki on ci nie dokaże". Po tej naradzie diabeł przychodzi znowu do kapitana i nalega, aby wyraził ostatnie swoje życzenie, gdyż jego godzina już wybiła. Kapitan, wcale nie stropiony, żąda od diabła, aby tymczasem „nastawił" wiatr z Gdańska do Nowego-Portu, on zaś wkrótce potem wypowie swoje życzenie. Diabeł, usłyszawszy taką odpowiedź, zrozumiał, że mu się duszyczka już nie wymknie, począł więc aż skakać z wielkiej radości na „relągu" (okrążeniu okrętowym). Za sprawą diabła jął zaraz dąć wiatr w kierunku Nowego-Portu tak silny, że zdumiewali się ludzie morscy; kapitan rozkazał załodze swej rozpiąć wszystkie jadra okrętowe, a diabła wziął z sobą na pokład. Statek nabrał od razu niesłychanego pędu i niebawem mknął wartem morza, niby strzała. Wówczas kapitan polecił majtkom wrzucić kotew do wody wraz z 200-metrowym łańcuchem, a gdy ponad burtą były już tylko dwa ogniwa, zawołał na kusego: „Diable, stop!" Ten przyskakuje czym prędzej i chwyta za ostatnie ogniwo, aby powstrzymać rozszalały statek, ale, nie mogąc dać rady, stacza się z pokładu i wpada z łańcuchem do morza. W ten sposób kapitan został ocalony, a diabeł ze złości, że mu się nie udało porwać duszy do piekła, począł gryźć ów nieszczęsny łańcuch, — leży więc i gryzie go do dziś dnia na dnie morskim, tak, że aż ogień piekielny w tym miejscu bucha.

Co zaś do ocalonego kapitana, to oddał on przyjacielowi za zbawienną doradę połowę swego mienia i żył później jeszcze długie lata cnotliwie, wreszcie umarł, dysponowany na śmierć, jak dobry chrześcijanin.



Naczelny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz przed sztandarami dzieci warszawskich, które ze składek zakupiły karabiny maszynowe i rowery dla pułku „Dzieci Warszawy".

Port szumi siłą

(Dokończenie ze strony 11).

Morze stało się wyrazem jedynie przygody i egzotyzmu, przedmiotem ckliwego sentymentu. A przecież jest ono w istocie swego wielkiego dobrodziejstwa, jakim darzy człowieka, zjawiskiem zgoła innym. Jest niewyczerpanym źródłem dobrobytu człowieka. Statki wychodzą z portu nie w poszukiwaniu przygody, lecz aby przewieźć ładunek towarów, by szereg ludzi, biorących udział w tym transporcie — mogło zapisać w swych handlowych księgach odpowiednie pozycje zysku.

Prawdziwą historię bogacenia się narodów morskich znaleźć można nie gdzie indziej, jak tylko w księgach handlowych poszczególnych towarzystw okrętowych.

A my zaczęliśmy tworzyć historię morską.

I w tym tworzeniu morskiego dzieła, w zakreślaniu granic tej rzeczywistości — mamy być niezwykle skrupulatni i dokładni. Pojęcie morza jest mimo swej złożoności zjawiskiem prostym. Wyrasta z tego wszystkiego, co składa się na trud, systematyczność, dokładność. Morze nie znosi pozy, blagi.

Dlatego też realizację wszelkich w tym kierunku zamierzeń oprzeć należy na podstawach jak najbardziej mocnych i trwałych.

A cóż w tym wypadku jest najbadrziej trwałe i mocne, jeśli nie wychowanie. I nie chodzi tutaj o tzw. uświadomienie społeczne, lecz kształcenie w tym kierunku młodzieży. Nie wystarczy dla pewnej sprawy zdobyć serce młodzieży — trzeba również dla służby tej sprawie wykształcić odpowiednio umysł. Urok otwartych przestrzeni świata, widzianych poprzez naszą banderę — pociąga, zachwyca. W młodych sercach rodzi się sentyment dla tego potężnego zjawiska. I to jest wielki kapitał, który należy umiejętnie pomnożyć.

Jakżeż ma wobec tego wyglądać sprawa tego wychowania, w jakim kierunku ma pójść zainteresowanie młodzieży morzem?

I tutaj właśnie narzuca się sprawa realnego stosunku młodzieży do morza, sprawa odpowiedniego zawodu.

Bo jeśli młodzież marzy o zawodzie marynarza, pociągnięta raczej urokiem przygody — niż skrupulatnym wyrozumowaniem — to przecież szereg ważnych, istotnych komórek pracy morskiej, czekającej w tej chwili na młode siły — jest młodzieży nieznana.

Praca statków to zaledwie niewielka część tej pracy morskiej, to jakby zjawisko, będące rezonansem właściwego ośrodka pracy morskiej, jakim jest port. Tutaj właśnie w potężnych obrotach wielkiego mechanizmu pracy portowej ujawnia się to wszystko, co składa się na pojęcie tego, czym jest morze dla życia organizmów gospodarczych. Wydaje się, że to wszystko, co poza linią falochronów portowych jest żywiołem, w porcie zostało pomieszane, przenicowane na wartość realną bogactwa człowieka, objęte wymiarem, pozycją, liczbą.

I dziwić się należy, że w okresie gdy sprawa morska w Polsce ma tak gorących entuzjastów w młodzieży, wiele dziedzin pracy morskiej nie zyskało sobie nie tylko popularności — ale jest zjawiskiem nieznanym, jakby chodziło tutaj o sprawy nieistotne, mało ważne.

Słowa takie, jak: makler okrętowy, spedytor portowy, shiphandlerka, fracht, cały szereg innych są mniej znane, niż jakieś terminy i pojęcia żeglarskie.

A przecież właśnie w tych słowach, mówiących o maklerze, spedytorze czy innym pojęciu pracy portowej zamyka się najistotniejsza wartość morza. Jest mowa przecież o zawodzie, o pracy, o możliwościach zarobku.

I mam wrażenie, że właśnie w okresie, gdy wielu uczniów stoi w przededniu obierania sobie tej czy innej specjalności zawodowej, każda szkoła ogólnokształcąca winna zorganizować jakieś popularne pogadanki, jakie są dziedziny pracy w naszych portach, czego należy się nauczyć, aby te możliwości zarobkowania wykorzystać.

Rzeczywistość nie zupełnie harmonizuje z potrzebami. Mimo, iż port wymaga dużo młodych sił do pracy, zresztą nie tylko port, bo przecież na całość tej pracy morskiej składa się praca statków, zaplecza, odpowiednich placówek w portach i krajach zagranicznych, to obecnie istnieje tylko jedna szkoła kształcąca w tym kierunku. Jest to Liceum Handlu Morskiego w Gdyni.

Dowodem, że jest to niewystarczające dla potrzeb pracy jest fakt, że Państwowa Szkoła Morska jest w okresie organizowania nowego wydziału handlu morskiego. Wypływa to nie z istoty Szkoły Morskiej, która ma za zadanie kształcenie kadr oficerów marynarki handlowej, lecz z uwagi na potrzeby, na konieczność szukania środków, rozwiązujących zagadnienie tak ważne dla naszej morskiej przyszłości.

Lecz to, co jest w chwili obecnej, to stan przejściowy, prowizoryczny. Garstka tych pierwszych, młodych, którzy zdobyli już odpowiednie przygotowanie teoretyczne i praktyczne do pracy morskiej w swej akcji pionierskiej — toruje drogę następnym, którzy przyjdą, bo przyjść powinni.

Zresztą młodzież ma w sobie już tę potężną siłę zdobywania, szukania dróg — nowych.

I dlatego należy wierzyć, że w niedługim czasie nie jedno, lecz kilka liceów handlowych, oraz jakiś wyższy zakład naukowy będą przygotowywały młodych do realnej pracy morskiej, do pomnażania wartości już zapisanych po stronie naszych wielkich osiągnięć morskich.

A jeśli wieje nieodparty urok od strojnej w białą strzelistość żagli, fregaty szkolnej, jeśli młode oczy w nieobjętych przestrzeniach morskich szukają dróg dla swych sił i zapału, jeśli migoce przed nimi życie marynarza, nęci przygoda — to równie silny, równie mocny, pociągający urokiem przedziwnych form i znaków — jest puls życia portowego. W pracowitych kołysaniach się dźwigów, w odgłosach poszczęków, łoskotów, w całej różnorodnej mieszaninie dźwięków pracy portowej — szumi nowy poryw siły, niezwalczonej, niepojętej, jak młodość. I dlatego przez młodych zrozumiałej.

ST. ZADROŻNY.

Artyleria przeciwlotnicza

Ogromny rozwój lotnictwa bombowego, zwiększenie wysokości jego lotu i udoskonalenie sposobów bombardowania zmuszają wszystkie zagrożone kraje do zapewnienia sobie jak najbardziej skutecznej obrony przeciwlotniczej. Na własne lotnictwo już nikt nie zapatruje się jako na środek obronny, lecz niemal wyłącznie jako środek walki zaczepnej. Główny zatem ciężar obrony przeciwlotniczej spada na środki naziemne, a więc przede wszystkim na artylerię przeciwlotniczą jako jedynie zdolną do zwalczania samolotów na dużych wysokościach. Pogląd ten jest obecnie dość powszechnie przyjęty.

Znane są ogólnie postępy, jakie osiągnęło lotnictwo począwszy od wojny światowej. Mniej natomiast są znane osiągnięcia artylerii przeciwlotniczej. Postęp ten ilustrują najlepiej cyfry statystyczne, tyczące się liczby pocisków, jakich w różnym czasie trzeba było zużyć na zestrzelenie jednego samolotu. A więc w r. 1914 na zestrzelenie jednego samolotu trzeba było zużyć — 15.000, w r. 1916 — 11.000, w r. 1917 — 7.000, natomiast w r. 1918 — w miarę coraz bardziej doskonalszego sprzętu artyleryjskiego — 5.000, 3.200, 1.500, a nawet już tylko 600 pocisków.

W okresie powojennym skuteczność ognia artyleryjskiego ogromnie wzrosła. Doświadczenia pokojowe przeprowadzone w r. 1931 ze strzelaniem z 75 mm armaty Vickersa do t. zw. rękawa ciągnionego przez samolot na wysokości 2.000 m wykazały, że z 70 odanych pocisków 54 wybuchło w odległości bliższej niż 30 m od rękawa. W języku popularnym wyraża się to prawdopodobieństwem zestrzelenia jednego samolotu 13 zaledwie strzałami. W ostatnich latach liczba ta została jeszcze znacznie obniżona i dochodzi do 8, a czasami nawet mniej. Fachowa literatura sowiecka ocenia prawdopodobieństwo trafienia samolotu na średnich wysokościach, t. j. do 5.000 m, na około 8%. Liczby te są przez sceptyków zwalczane. Mówią oni, że chodzi tu o strzelania w warunkach pokojowych, bez żadnego niebezpieczeństwa, na niedużych wysokościach, przy stosunkowo małej szybkości samolotu itp.

Cóż jednak wykazują doświadczenia z wojny w Hiszpanii, które są najbardziej miarodajne? Oto dowiadujemy się, że artyleria przeciwlotnicza strąciła tam więcej samolotów bombowych, aniżeli lotnictwo myśliwskie. Niektórzy nawet zapewniają, że $^4/_5$. Twierdzą również, że jeden samolot na wysokości około 4.000 m może być zestrzelony 15 pociskami. Możliwe, że jest w tym trochę przesady.

Jednakże faktem jest, że lotnictwo rządowe dopóty nękało swym bombardowaniem obszary gen. Franco, dopóki nie postarał się on o dostateczną ilość nowych 88 mm armat. Samoloty, które natknęły się na ich ostrzał, już po pierwszych salwach bywały strącane. Wtedy lotnictwo rządowe zaczęło latać znacznie wyżej, ale wskutek ustawicznie wzrastających strat, już w krótkim czasie prawie zupełnie zaprzestawało bombardowania obszarów tyłowych. I odwrotnie, strona rządowa, uzbrojona w 75 mm armaty przeciwlotnicze dotychczasowego typu, nie wyrządzała niemal żadnych szkód lotnictwu powstańczemu.

Dzisiaj już nie ma dwóch zdań co do tego, że loty na wysokościach poniżej 4.000 m, przy posiadaniu przez nieprzyjaciela artylerii przeciwlotniczej, są zbyt ryzykowne. Trzeba więc wznosić się na wysokości 5—7.000 m i wyżej — a kto wie, czy może w niedługiej już przyszłości nawet na kilkanaście kilometrów.

Artyleria przeciwlotnicza wykazuje w walce z lotnictwem szereg zalet, których nie ma lotnictwo obronne. A więc: gotowość, będąc na stanowisku, do otwarcia ognia w ciągu niespełna minuty; długotrwałość działania uzależnioną tylko od ilości posiadanej amunicji; zdolność do zwalczania lotnictwa niezależnie od ilości napastniczych samolotów i wreszcie wielką giętkość i skuteczność ognia. Naturalnie, ma artyleria w porównaniu z lotnictwem myśliwskim pewne słabe strony i dlatego oba te środki w obronie wzajemnie się uzupełniają.

Jakiż sprzęt wchodzi w skład nowoczesnej artylerii przeciwlotniczej? Jak wiadomo, dzieli się ona na małokalibrową, średnich i dużych kalibrów. Każdy rodzaj jest przeznaczony do zwalczania samolotów na pewnej wysokości. Dla orientacji podajemy kilka danych charakterystycznych: artyleria małokalibrowa — kal. do 47 mm — ma pułap 3.000 — 4.000 m, a szybkostrzelność do 120 pocisków na minutę; artyleria średnia — kal. 75 — 90 mm, pułap do 8—10.000 m. szybkostrzelność 25—30 strzałów na minutę i wreszcie ciężka — kal. 105—114 mm — pułap do 12.000 m.

Niezależnie od tego w skład jednostek artylerii przeciwlonliczej wchodzą karabiny maszynowe, przeznaczone do zwalczania samolotów na małych wysokościach.

Nieodzownym i bardzo kosztwonym sprzętem artylerii przeciwlotniczej jest sprzęt pomocniczy, jak dalmierz, nadsłuchowniki i reflektory.

Artyleria przeciwlotnicza dzieli się na stałą, półstałą i ruchową.

Biorąc pod uwagę stałe zwiększanie pułapu lotnictwa, zaczyna nabierać znaczenia artyleria ciężka. Na ten temat pisze znany specjalista inż. C. Rougeron, że aby dosięgnąć samolot lecący z szybkością 400 km/godz. na wysokości 10.000 m, artyleria powinna mieć nie tylko dostateczną donośność, ale i szybkość lotu pocisku. Dawniejszy sprzęt nie odpowiada tym wymaganiom, jakim mogą sprostać jedynie duże kalibry i wielka szybkość początkowa pocisku.

„Współczesna więc artyleria przeciwlotnicza — pisze wspomniany autor — powinna być w pełnym tego słowa znaczeniu artylerią ciężką. Zrozumiała to większość potęg wojskowych, pomiędzy którymi powstało spółzawodnictwo o zwiększenie mocy artylerii, podobnie jak to ma miejsce z tonażem okrętów liniowych. Od 75 mm armaty francuskiej, 88 mm niemieckiej i 114 angielskiej szybko się przejdzie do kalibru 120 mm, a może i więcej, osiągając 130 do 152 mm, tak jak na okrętach wojennych „Dunkerque" i „Richelieu". Naturalnie, nie da się obejść i bez mniejszych armat przeznaczonych do małych wysokości.

Nawiązując do wzrastającej roli artylerii przeciwlotniczej trzeba stwierdzić, że aż $^2/_3$ części miliardowej

przeciwlotniczej pożyczki belgijskiej miały być przeznaczone na artylerię przeciwlotniczą. O tym, jak broń ta rozbudowuje się w Sowietach, dowiadujemy się z przemówienia Woroszyłowa, wygłoszonego br. na XVIII zjeździe partii komunistycznej. Oświadczył on, że sowiecka artyleria przeciwlotnicza w ciągu ostatnich 4 lat zwiększyła się niemal czterokrotnie. Co do sąsiada z zachodu, to jest rzeczą ogólnie znaną, że Hitler mógł szachować inne mocarstwa swoim lotnictwem dopiero po zapewnieniu sobie silnej obrony przeciwlotniczej, gdy jednocześnie wiadomo było, że do ustępliwości Francji i Anglii w zatargu październikowym ub. r. przyczyniła się ówczesna słabość ich obrony przeciwlotniczej.

Wielki wyścig obecnych zbrojeń powietrznych pozwala przypuszczać, że udoskonalenie lotnictwa pójdzie w jeszcze szybszym, niż dotychczas tempie. Nakazuje to zagrożonym państwom postawienie obrony przeciwlotniczej na najwyższym poziomie.. Całkowicie więc zrozumiała jest troska naszego rządu o zapewnienie państwu obrony przeciwlotniczej za pomocą najdoskonalszego i najbardziej nowoczesnego sprzętu, który by mógł zachować swą wartość na dłuższy okres czasu. Sprzęt ten jest oczywiście bardzo kosztowny, zatem i ofiarność nasza nie może być skąpa.

To nie tylko pogotowie

Stanu, jaki przeżywamy obecnie wespół z całą Europą — i nie tylko Europą — nie można nazwać wojną, w dotychczasowym znaczeniu tego wyrazu, którym określaliśmy dotąd zespołową walkę orężną. Operując tedy tym utartym w ciągu wieków terminem, musielibyśmy skonstatować, że od chwili zakończenia wojny domowej w Hiszpanii, toczy się obecnie na świecie już tylko jedna wojna — chińsko-japońska. Tam się krew leje, tam ludzie giną, tam wojna. Zniknięcie bowiem z karty politycznej Austrii i Czechosłowacji, okrojenie Litwy oraz inkorporacja Albanii do imperium włoskiego — to wszystko odbyło się bez wojny, tj. bez walk orężnych, chociaż nie bez użycia oręża, jako środka wymuszenia.

Poza tym, dotychczasowe wojny rozpoczynały się przeważnie z zachowaniem pewnych form, ustalonych zwyczajowo w stosunkach międzynarodowych, które choć były tylko formą, niezmieniającą w niczym istotnego charakteru starć — z jednej strony napaść, z drugiej obrona — stanowiły jednak coś w rodzaju „kodeksu honorowego", nadawały stosunkom międzynarodowym bodaj pozory rycerskości, której kanonem jest wierność danemu słowu.

Weszliśmy wespół ze światem — prawdopodobnie czasowo — w jakąś nową fazę stosunków, do których nie pasują dotychczasowe znaczenia wyrazów: wojna i pokój. Zwłaszcza — wyrazu pokój, z którym wiązało się nieodłącznie poczucie bezpieczeństwa, płynącego z zaufania do danego słowa, i pewności, że się nie będzie napadniętym znienacka.

Powszechne naprężenie, jakie cechuje czasy obecne, świadczy wymownie o całkowitym braku tego zaufania, o braku tej pewności, a są to przecież podstawy pokoju, one stanowią jego istotę. Stan tedy obecny, w jakim się znajdujemy wespół ze światem, jest bliższym stanu wojny, niźli pokoju, mimo to, że do starć zbrojnych jeszcze nie doszło. Stan ten jednak wymaga większego wysiłku woli i hartu ducha, niż nawet same starcia orężne, wymaga bowiem tego, co najtrudniejsze — zachowania spokoju bez podniety nerwowej.

Nie należy się łudzić. Wojna już się zaczęła, jakkolwiek nie towarzyszą jej zjawiska, które się wiążą z tym wyrazem w dotychczasowym jej znaczeniu. Znaczenie to już nie pasuje ani do stosunków obecnych, ani do techniki współczesnej. Znaczenie wyrazu wojna wymaga dziś rozszerzenia, z uwzględnieniem i stosunków i techniki.

Kiedy starcie zbrojne może nastąpić w każdej chwili, bez uprzedniej grzecznej wizyty sekundantów — kiedy, wobec techniki dzisiejszej, „każdy próg" stać się musi twierdzą obronną, nie w poetyckiej przenośni, ale dosłownie — kiedy akcja „obcych agentur" nie jest już wizją nadmiernej podejrzliwości, ale rzeczywistą, codzienną dywersją w całym kraju — to nie można się oddawać złudzeniu, że się wojna nie rozpoczęła. Jesteśmy w jej stadium najbardziej decydującym, w stadium próby opanowania, próby wytrzymałości nerwów. Kto tę próbę przetrzyma, ten się nie potrzebuje obawiać nawet i próby starcia, bo będzie miał w niej przewagę.

My się tej próby obawiać nie potrzebujemy, nerwy bowiem mamy zdrowe, nierozedrgane chorobliwą żądzą zaborów, ale zahartowane zdecydowaną i wypróbowaną wolą obrony i walki o każdą piędź ziemi, naszej własnej, niezagrabionej, walki o każdy nasz próg. Dziś bowiem nie tylko nasi zawodowi historycy znają niesfałszowane dzieje Polski, zna je dzisiaj całe nasze młode pokolenie, zdolne do walki o obronę i honor ojczyzny. Dziś wszyscy, bez wyjątku, wiemy napewno, że nie mamy nic do oddania.

Z tej świadomości czerpiemy spokój i opanowanie nerwów. Toteż broń, którą z musu trzymamy w pogotowiu, w spokojnych i opanowanych spoczywa rękach. Broń ta bez potrzeby nie wypali, ale też w potrzebie — nie chybi...

Silne lotnictwo - to potęga Polski!

Jak należy się odżywiać?

Zagadnienie odżywiania interesuje przede wszystkim kobiety. Zainteresowanie to jest zarówno natury gospodarczej jak i zdrowotnej. Jednak jak mało wiemy o tym, co naprawdę jest niezbędne dla naszego organizmu, wydając często ciężko zapracowany grosz na artykuły spożywcze zbędne lub nawet szkodliwe!

Zastanówmy się pokrótce, ja należy żywić człowieka dorosłego, kobietę ciężarną i karmiącą, oraz młodzież i dzieci od 3 roku życia.

Niektóre produkty dostarczają nam cennych składników niezbędnych do budowy naszego organizmu: inne znowu obfitują w substancje, które, zawarte nawet w minimalnych ilościach w pożywieniu, chronią nas przed pewnymi chorobami; wreszcie inne potrzebne nam są dla wykonywania pracy.

Do pierwszej grupy należy zaliczyć takie produkty, jak mięso, ryby, sery, jaja, mleko, owoce, jarzyny i ziemniaki. Na szczególną uwagę zasługują ryby morskie.

Druga grupa produktów zawiera witaminy, t. j. niezbędne dla życia substancje chroniące nas przed pewnymi chorobami, jak krzywica, szkorbut i inne. Ta grupa produktów ściśle łączy się z pierwszą, ponieważ wszystkie produkty grupy pierwszej zawierają różne witaminy. Zawartość witamin w tym samym produkcie może ulec zmianie: np. pod wpływem wysokiej ciepłoty w czasie gotowania, suszenia, pieczenia itp. niektóre witamy ulegają zniszczeniu. Odnosi się to do witaminu chroniącego nas przed szkorbutem, a znajdującego się w owocach i jarzynach. Przeciwnie kwaszenie np. kapusty podnosi zawartość tego witaminu. Dlatego też najkorzystniejsze jest dla zdrowia spożywanie jarzyn i owoców w stanie surowym lub kiszonym. Witamin chroniący nas przed krzywicą znajduje się przede wszystkim w tranie, maśle, pełnym mleku, śmietanie, żółtku jaja. Natomiast tłuszcze roślinne oraz smalec i łój nie zawierają witamin.

Zainteresują się pewnie czytelnicy, dlaczego w krajach południowych nie stwierdza się krzywicy pomimo spożywania tłuszczów pozbawionych witamin? Odpowiedzi należy szukać w dużym i długotrwałym nasłonecznieniu w przeciwieństwie do krajów dalej na północ wysuniętych. Im więcej słońca — tym mniej krzywicy wśród dzieci. Im mniej dni słonecznych w danym kraju — tym dłużej należy podawać dzieciom tran, aby chronić je przed krzywicą. W walce z krzywicą należy podkreślić również konieczność spożywania marchwi, która posiada pewne cenne składniki, zamieniające się w naszym organiźmie pod wpływem słońca na witamin chroniący nas przed krzywicą.

Wreszcie trzecią grupę produktów dostarczających nam energii stanowią artykuły zbożowe, cukier i tłuszcze. Ilość tych produktów energetycznych zależna jest od rodzaju wykonywanej pracy fizycznej — im cięższą jest praca, tym więcej należy spożywać artykułów zbożowych.

Czy można ustalić normy pewnych produktów i jakimi tańszymi artykułami możemy zastępować droższe? W wyniku badań uczonych ustalono niezbędne ilości produktów tak zwanych zapobiegawczych, t. j. niezbędnych do budowy naszego organizmu oraz zapobiegania chorobom powstającym z braku witamin. Normy zostały ustalone przede wszystkim dla kobiet ciężarnych i karmiących, ponieważ od sposobu żywienia kobiety w tych ważnych okresach jej życia zależne jest zdrowie jej potomstwa. W jednym szeregu pod względem żywienia z kobietą ciężarną i karmiącą należy postawić dzieci i młodzież, zmieniając te normy w zależności od wieku dziecka. Dzienne normy produktów zapobiegawczych dla kobiety ciężarnej i karmiącej są następujące: 1 litr mleka pełnego, 120 gr. mięsa, 1 jajo, 30 gr. sera, 10 gr. suszonych jarzyn strączkowych, 250 gr. ziemniaków, 100 gr. jarzyn liściastych zielonych, $3\frac{1}{2}$ gr. tranu, poza tym świeże surowe owoce i jarzyny. Zamiast mięsa mogą być podawane ryby, a na szczególne podkreślenie zasługują podroby, t. j. narządy wewnętrzne jak wątroba, mózg itp., szczególnie w żywieniu dzieci i młodzieży. Dość kosztowne owoce możemy zastąpić świeżymi surowymi jarzynami, przede wszystkim pomidorami, a także kiszoną kapustą.

Do racji dziennej pożywienia złożonego z produktów zapobiegawczych należy dodać pewną ilość produktów energetycznych, t. j. niezbędnych dla wykonania pracy i utrzymania ciepłoty ciała. Do produktów energetycznych należą: produkty zbożowe, cukier, tłuszcze. Dodatek tych produktów zależny jest od wysiłku fizycznego człowieka — im cięższa jest praca fizyczna, tym większy będzie dodatek tych artykułów. Należy jednak pamiętać, że dla ludzi zdrowych zawsze będziemy wybierać chleb ciemny z grubej mąki, ponieważ zawiera on cenne witaminy, które nie giną w czasie pieczenia chleba, dla tych samych powodów również i kasze należy wybierać grubsze i ciemne. Chleb i kasze możemy zawsze zastąpić ziemniakami — będzie to nawet korzystne dla naszego organizmu, natomiast szkodliwe jest dla zdrowia zastępowanie przeznaczonej ilości ziemniaków chlebem. Cukier ma wartość również smakową, dla jego słodkiego smaku przede wszystkim będziemy o nim pamiętać w żywieniu dzieci. Z tłuszczów wybieramy, o ile możności, masło. Jest to kosztowny produkt, dlatego też starjamy się przynajmniej dać go dzieciom, młodzieży, kobiecie ciężarnej i karmiącej. Spożywajmy masło tylko surowe, a do smażenia i pieczenia bez żadnej szkody można użyć inne tłuszcze.

Produkty zapobiegawcze są kosztowne, dlatego też ilość ich może być zmniejszona dla człowieka dorosłego, mężczyzny czy kobiety i zastąpiona częściowo tańszymi produkatmi energetycznymi. Pamiętać jednak należy, aby kobieta ciężarna i karmiąca, oraz młodzież otrzymywali produkty zapobiegawcze w podanej wyżej ilości, a dzieci w ilości zależnej od ich wieku.

Nie należy chudego mleka podawać dzieciom, młodzieży i kobietom w okresie ciąży i karmienia, ale bez żadnej szkody ten tani produkt jak również chudy twaróg możemy dać dorosłemu człowiekowi zamiast mięsa czy też jaj.

Należy zwiększyć dla celów żywienia zużycie krwi zwierząt i drobiu, tego niezwykle cennego dla zdrowia artykułu, a wcale nie kosztownego.

W ogóle większą uwagę zwróćmy na żywienie organizmów młodych, kobiet ciężarnych i karmiących, zapewniając im dostateczną ilość niezbędnych produktów zapobiegawczych.

DR NATALIA GÓRSKA

Dwie mowy i dwie umowy
O polityce słów kilka

KRZEPIĄCY SEN AMERYKAŃSKIEGO WUJASZKA

Sala opery Krolla w Berlinie tonie w czerwonych sztandarach ze swastyką, jak we krwi. Odbywa się uroczyste posiedzenie Reichstagu, tzn. sejmu niemieckiego, który zebrał się specjalnie po to, ażeby zatwierdzić posłusznie odpowiedź kanclerza **Hitlera** na propozycję prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, **Roosevelta.** Roosevelt bowiem ośmielił się powziąć zdrożny projekt zwołania **konferencji międzynarodowej,** na której Niemcy mogłyby wypowiedzieć szczerze i otwarcie swoje żale, wypłakać swe bóle i uczynić próbę **pokojowego** załatwienia wszystkich nieporozumień. Poza tym Roosevelt wie dobrze, że w Niemczech się nie przelewa, że burczy w brzuchu nawet tym „szturmowcom", którzy zdążyli pochłonąć niesłychane ilości czeskich parówek w „zdobytej" Pradze.

Do tej pory nie udało się Niemcom zrobić chleba z trocin.

Roosevelt ma dobre serce; chciałby Niemcom na konferencji wytłumaczyć, że nie ma sensu **zamiast masła kupować armaty;** gotów jest nawet masło to dostarczać im po zniżonej cenie. Chciałby również ułatwić Rzeszy stosunki **handlowe** z innymi narodami, które już dosyć mają tego handlu. Bo marka niemiecka coraz słabsze ma pokrycie w złocie i z dnia na dzień traci na wartości, zwłaszcza, że Bank Rzeszy, chcąc tę stratę jakoś wyrównać, **drukuje** coraz większe zapasy banknotów.

Takie były propozycje Roosevelta, który widząc wzrastające napięcie polityczne w Europie, — widząc, że Niemcy zapędziły się w ślepy zaułek, skąd nie mają innej drogi wyjścia, jak **wojna,** — uczynił ostatnią poważną próbę **ratowania pokoju.**

Ale „wujaszek z Ameryki" nie zdawał sobie sprawy, że obok honoru, wspólnego wszystkim kulturalnym narodom świata, istnieje rzecz zupełnie odmiennia, która nosi nazwę **„honoru niemieckiego".** I o ten swoisty „honor" potknęła się i przewróciła propozycja Roosevelta. Bo fundamentem niemieckiego „honoru" jest wiara w **prawo pięści.** A prawo pięści nakazuje dusić bez litości każdego, kto jest **słabszy** lub kto zadławić się **pozwala.**

W przybranej bogato sztandarami operze Krolla, kanclerz Hitler **wykpił** prez. Roosevelta. Kpinom tym towarzyszyły gromkie oklaski i obelżywy śmiech zebranych posłów Reichstagu. — No bo niech by który z tych „posłów" próbował nie zaklaskać... Zresztą, jak wynika z wywodów kanclerza Hitlera, on właśnie i **tylko on pragnie** naprawdę pokoju. Roosevelt nie powinien wtykać nosa w nie swoje sprawy, bo hamując zaborczość Niemiec, staje się w ten sposób **burzycielem pokoju.** Wyczuwało się wyraźnie, że p. Hitler gotów jest nawet ofiarować Stanom Zjednoczonym **10-letni pakt o nieagresji,** jeżeli pozwolą mu na ukaranie wersalskich „zbrodniarzy" i opanowanie ni mniej — ni więcej, tylko **całej Europy** łącznie z Francją i Anglią. Bo **„naród niemiecki ma prawo do wszystkich ziem, które mogą mu być potrzebne"** — głosi p. Hitler.



Pogrzeb Ks. Dra Bolesława Domańskiego, przywódcy ludności polskiej w Niemczech. Przed trumną, złożoną do grobu w Zakrzewie, pochylają się sztandary Związku Polaków w Niemczech.



Delegacja harcerstwa węgierskiego u Pana Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza.

Działo się to 28 kwietnia 1939 r. Prez. Roosevelt spał spokojnym, krzepiącym snem sprawiedliwego. Na ulicach miast niemieckich szary tłum wśród pochmurnej, dżdżystej pogody słuchał przez radio mowy wodza w smętnym milczeniu. Bo tłum wolałby mimo wszystko masło... Bo wojna — to **zniszczenie potęgi** narodu i państwa niemieckiego.

„CHCIAŁO SIĘ ZOSI JAGÓDEK..."

Mowa kanclerza Hitlera może się stać wypowiedzeniem wojny, o ile Niemcy będą próbowali siłą wymusić na nas przyłączenie Gdańska do Rzeszy i przeprowadzenie pasa autostrady o szerokości 25 km do Prus Wschodnich przez powiaty kartuski i kościerski. Z mowy Hitlera bowiem dowiedzieliśmy się, że rząd niemiecki postawił Polsce takie „skromne i umiarkowane" żądania. Rząd nasz nie chciał na te tematy w ogóle z Prusakami rozmawiać, i zamiast do Berlina, minister **Beck pojechał do Londynu**, gdzie zawarł **układ z Anglią** o wzajemnej pomocy na wypadek **zaatakowania** przez kogokolwiek Polski lub Anglii. Oburzeni tym „niecnym i krąbrnym" postępowaniem Polski, Niemcy przez usta swego kanclerza **wypowiedziały** bezprawnie w dniu 28 kwietnia b. r. **polsko-niemiecki pakt o nieagresji oraz układ z Anglią**. Takie to są „szczere pokojowe" intencje naszego zachodniego sąsiada.

„POLACY NIE ZNAJĄ POKOJU ZA WSZELKĄ CENĘ".

Na dwu pół godzinną mowę kanclerza Hitlera odpowiedział nasz minister spraw zagranicznych, pułk. **Beck** mową, która trwała nie całe pół godziny. Ale każdemu Polakowi mowa ta dała prawdziwą satysfakcję i pełne zadowolenie. Min. Beck stwierdził:

1) że nie mamy powodu nosić żałoby po wypowiedzeniu przez Rzeszę paktu o nieagresji, którego inicjatorem był **marsz. Piłsudski,** ponieważ pakt ten nie był przez Niemców wykonywany;

2) że Polska nigdy nie pozwoli na zajęcie Gdańska przez Rzeszę, bo port gdański jest nam niezbędny do swobodnego życia gospodarczego. Zabór Gdańska oznaczałby **odepchnięcie Polski od Bałtyku,** a temu **przeciwstawimy się wszystkimi siłami;**

3) „Te same rozważania" — mówił min. Beck — odnoszą się do komunikacji przez nasze Województwo Pomorskie. Nalegam na to słowo „Województwo Pomorskie". **Słowo „korytarz" jest sztucznym wymysłem,** chodzi tu bowiem o odwieczną polską ziemię, mającą znikomy procent osadników niemieckich. Daliśmy Niemcom wszystkie ułatwienia w komunikacji kolejowej i drogowej do Prus Wschodnich, i **nie zgodzimy się** na żadną eksterytorialną (nie należącą do nikogo) autostradę;

4 Min. Beck stwierdził, że nie pójdziemy na żadne **jednostronne** ustępstwa w stosunku do Niemiec. Gotowi jesteśmy na nowo uregulować stosunki z Rzeszą, tylko w tym wypadku, o ile rząd niemiecki okaże **pokojowe intencje i pokojowe metody postępowania.** Cenimy bowiem pokój, ale **wyżej stawiamy honor!**

Mowa min. Becka, wygłoszona na posiedzeniu sejmu w Warszawie w dniu 5 maja b. r. wywołała żywiołową radość w całym społeczeństwie, i to nie tylko w kraju. Mowę tę transmitowały wszystkie większe radiostacje **całego świata,** bo nawet Ameryki Północnej i Południowej. I wszędzie postawa rządu i narodu polskiego spotkała się z **największym uznaniem i podziwem.** Z wyjątkiem, naturalnie, Niemiec, które jakgdyby z obawy w kilka dni po mowie min. Becka rozpuściły pogłoski o zawarciu **sojuszu wojskowego z Włochami.** Ale Włochy jakoś nie bardzo do tego chcą się przyznawać, ponieważ nie w smak im narażać własną skórę.

S. P.

Propaganda — broń groźna

Taktyka wojny totalnej przesunęła granice linii okopów daleko w głąb kraju i rozciąga działania wojenne na cały kraj i całe społeczeństwo. Wprawdzie pociski karabinowe i armatnie będą docierały tylko do żołnierzy, ale inna broń, niemniej groźna, uderzać będzie w cały naród.

Dzięki niezwykłemu rozwojowi lotnictwa i broni pancernej najbardziej choćby odległe od frontu miasteczka i wsie narażone będą na naloty samolotów nieprzyjacielskich i zagony kawalerii. Zagony, naloty, desanty spadochronowe kryją w sobie poważny sens, bo służą do osłabienia, a nawet złamania ducha bojowego narodu, który, widząc nieprzyjaciela, popada w panikę i jest psychicznie niezdolny do dalszej wojny.

Taktyka wojny totalnej zaleca bombardowanie wielkich skupisk ludzkich. Ludność cywilna zbombardowanych ośrodków staje się źródłem niepokoju we własnym państwie, skłonna jest do zakończenia wojny i przyjęcia upokarzających choćby warunków. Bez przesady można powiedzieć, że największe niebezpieczeństwo kryje się właśnie wewnątrz państwa, o ile naród nie jest zdolny do wykazania w chwilach ciężkich i decydujących należytego odporu moralnego. Faktem jest np., że gdy pierwsze szeregi Niemców toczyły jeszcze w 1918 r. zawzięty bój, zdobywając się na czyny pełne bohaterstwa, w tym samym czasie wewnątrz kraju szalała rewolucja i domagano się powszechnego pokoju.

Jedną z najstraszniejszych broni w ręku nieprzyjaciela podczas wojny, zmierzającą do obezwładnienia przeciwnika, jest propaganda. Jest to broń zupełnie nowa i po raz pierwszy usiłowano ją zastosować na większą skalę podczas wojny światowej. Ta niewinna na pozór forma zwalczania przeciwnika okazała się czynnikiem nie mniej strasznym w skutkach od bomb czy dynamitu. Nie ma w tym twierdzeniu żadnej przesady, bo jeżeli środki wybuchowe działają niszcząco na ciała fizyczne, to podobnie działa umiejętna propaganda na psychikę ludzką. Propaganda — to słowo, to plotka, która dociera zawsze do celu, by kruszyć entuzjazm, wywołać niechęć, depresję i niezadowolenie, pognębić patriotyzm i sprawić, by zarówno żołnierz jak i obywatel ustosunkował się wręcz wrogo do faktu wojny, ułatwiając nieprzyjacielowi jej szczęśliwe dla niego zakończenie.

Na przykładzie Austrii i Czech mieliśmy możność stwierdzić skutki oddziaływania umiejętnie prowadzonej propagandy, której przecież w przeważającej części zawdzięczają Niemcy swoje sukcesy.

Przecież oba te państwa — Austria i Czechosłowacja — liczyły po kilka milionów ludzi, w gruncie rzeczy nienawidzących Niemców i pragnących żyć we własnej państwowości. Jeśli chodzi o Czechosłowację, to nic absolutnie nie stało na przeszkodzie, by w obronie swych praw mogła wystąpić z czynnym odporem. A jednak zagłuszone surmami obcej, umiejętnej propagandy nie zdobyły się nawet na najmniejszy odruch, który nie przeszedłby na pewno bez echa, nie mówiąc o tym, że zrehabilitowałby ich przynajmniej we własnych oczach. Bez jednego wystrzału, bez honorowej salwy pozbył się swej wolności naród, oszołomiony miażdżącym atakiem papierowych pocisków, intryg i powodzią plotek.

Sąsiadujemy z dwoma państwami, które wyspecjalizowały się w stosowaniu i metodach propagandy, zdecydowanie agresywnej i zmierzającej do ściśle określonego celu: do opanowania polskiej ziemi i polskiego narodu. Państwa te użyją broni tylko wówczas, gdy stanie się to koniecznością i po dokładnym przestudiowaniu i obrachunku swoich i naszych sił. Obrachunku naszego wyposażenia technicznego i wartości bojowej polskiego żołnierza nie mamy potrzeby się obawiać. Nasze dotychczasowe i przyszłe możliwości w tym wypadku sprostają zadaniu. Tego jesteśmy pewni.

Pozostałaby jednak do omówienia kwestia odporności psychicznej naszego społeczeństwa. Jest pewne, że normalnym czynnikom położenia wojennego naród polski potrafi przeciwstawić obywatelskie wyrobienie, patriotyzm i hart ducha. Nieszczęścia w postaci głodu, niedostatku, chorób i epidemii potrafimy przezwyciężyć. Zetknięcie się jednak z nieznanym i niewidzialnym ostrzem obcej propagandy może spowodować poważne komplikacje i przybrać nieobliczalne w skutkach następstwa.

Musimy już teraz znać metody i drogi wskazanej reakcji przeciw próbom zabicia w nas uczuć obywatelskich i patriotycznych. Musimy przede wszystkim powodzi plotek przeciwstawić ironię, a rzekome niezwykle poważne ich źródła natychmiast demaskować. Przyczynimy się w ten sposób do przychwycenia niejednego agenta, pracującego na niekorzyść naszych żywotnych interesów.

Właściwą wartość propagandy oceniono dopiero podczas wojny światowej. Odczuli ją najbardziej na swej skórze obecni jej mistrzowie: Niemcy. Uważna obserwacja atmosfery panującej na froncie doprowadziła Francuzów do wniosku, że niepoślednią rolę odgrywa na froncie duch bojowy walczącego przeciwnika. Stworzono komórkę, w której preparowano specjalnie dla żołnierzy niemieckich przeznaczone wiadomości, tchnące oczywiście pacyfizmem, brakiem zaufania do rządu własnego i niedolą rodzin walczących. Wiadomości te rozrzucono przy pomocy lotnictwa lub agentów po okopach nieprzyjacielskich. Jak stwierdzono, cieszyły się one dużą poczytnością, a skutki nie dały na siebie zbyt długo czekać. Znacznie poważniejsze jednak wyniki osiągnięto działalnością na tyłach przez popieranie ruchów opozycyjnych i dążności rewolucyjnych.

Ale i Niemcy nie pozostali w defensywie wobec nowej broni, jaką stała się pod koniec wojny propaganda. Wysłani do Francji agenci niemieccy skupili w swoim ręku francuską prasę defetystyczną i spowodowali również poważne bunty w wojsku francuskim.

We Włoszech agenci niemieccy zapoczątkowali szeroko zakrojoną akcję defetystyczną, rzucając hasło, że korzyści terenowe są nieproporcjonalnie małe do wysiłku i rozlanej krwi. Dwuletnia ich działalność doprowadziła do tego, że stali się pod Caporetto przyczyną największej klęski, jaka miała miejsce podczas wojny

światowej. 400.000 dezerterów pierzchło z pola walki, siejąc panikę po całym kraju.

Propaganda jest bronią o tyle niebezpieczną, że używa się jej bez przerwy i podczas pokoju i w wypadku wojny. Zresztą niewiele czasu dzieli nas od faktu stwierdzenia jej podstępnych macek na własnej skórze. Przecież nie dawniej, jak przed paroma tygodniami, grasowały wśród nas potworne plotki, które były wyczynami obcej propagandy, mającej na celu oszołomić i otumanić polskie społeczeństwo, poderwać zaufanie, wywołać panikę. Plotki te wprawdzie pod wpływem zdrowego odruchu opinii szybko przycichły, ale przykład ten powinien być dla nas groźnym ostrzeżeniem na przyszłość, kiedy to najmniejsze choćby rozprzężenie zwartości moralnej narodu może przynieść nieobliczalne straty.

Pamiętajmy o słowach Wielkiego Wodza:

„Okręt państwa w stanie wojny często podlega katastrofom i bez masztów i żagli jest właściwym rozbitkiem, oddanym prawie na łaskę fal i wiatru. I wtedy wszystko zależy od kapitana-sternika, jego woli, jego nerwów i jego serca.

Załoga czy pasażerowie albo są balastem i przeszkodą albo pomocą".

Naród polski nie będzie balastem i przeszkodą.

Naród polski musi być i będzie pomocą.

Wiadomości sportowe

BIEG SZTAFETOWY „POLSKIEGO RADIA"

Noji przegrał z mało znanym Hermanem (Polonia).

W niedzielę, d. 30. IV. odbył się w stolicy doroczny bieg sztafetowy Raszyn—Warszawa o puchar „Polskiego Radia". Na starcie stanęło 12 drużyn, co jest również wynikiem rekordowym, gdyż w roku zeszłym startowało tylko 10 drużyn. Długość trasy wynosiła 24 km.

Pierwszy odcinek przyniósł **sensacyjne zwycięstwo Hermana nad Nojim.** Młody zawodnik Polonii wyprzedził Nojego aż o 20 m.

Na przedostatniej zmianie sensację wywołał bieg w barwach Syreny bokserskiego mistrza Europy Kolczyńskiego. Wykazał on doskonałą formę, nie dając się wyprzedzić żadnemu z dalszych zawodników.

Kolejność na mecie: 1) Polonia (Jurkowski), 2) Warszawianka (Kusociński), 3) Syrena (Staniszewski), 4) PZL, 5) Skra.

Zwycięska drużyna Polonii uzyskała na dystansie 24 km czas 1 godz. 1 min., bijąc zeszłoroczny rekord trasy o 4 minuty. Rekordowa była w tym roku liczba startujących 342 zawodników.

298 BIEGÓW NARODOWYCH — 19.786 ZAWODNIKÓW.

Tegoroczne narodowe biegi na przełaj: okręgowe i powiatowe odbyły się, na podstawie nowego regulaminu, który zmienił charakter tej imprezy na bardziej sportowy. Liczba zawodników była wskutek tego bardziej ograniczona niż w ub. latach. Biegi odbyły się jedynie w miastach i miejscowościach powiatowych, zorganizowane przez powiatowe komendy wf. i pw., względnie miejskie komitety wf. i pw. przy współpracy okręgowych związków lekkoatletycznych.

Dystans biegu wynosił 5.000 m dla seniorów i 3.000 m dla juniorów.

Ogółem w całej Polsce odbyło się **298 biegów,** podczas gdy w roku ub. liczba biegów wynosiła 1.500.

Liczba startujących w całej Polsce, dopuszczonych przez lekarzy, **wynosiła 19.786,** podczas gdy w roku ub. dochodziła do 40.000. Liczba startujących **juniorów wynosiła 5.695.**

Najbardziej oryginalnym biegiem był bieg zorganizowany w Laskach dla niewidomych. W tym biegu startowało 8 niewidomych zawodników.

Na specjalne podkreślenie zasługuje, że w bardzo wilu mijscowościach zawodnicy zrzekli się nagród, przekazując pieniądze przeznaczone na ten cel na Fundusz Obrony Narodowej.

MAZUREK PIERWSZY WŚRÓD 88 AUTOMOBILISTÓW.

W drodze do Agfryki przebył najdłuszą trasę

Międzynarodowy raid automobilowy do Trypolisu zakończył się olbrzymim sukcesem Polski.

Polska drużyna w składzie Mazurek Rządkowski i Koper zajęła w ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce na 88 sklasyfikowanych zawodników. Mazurek w ciągu 6 dni przebył na swym Chevrolecie 8 tys. km, a tym samym najdłuższą trasę. Zdobył liczne nagrody za szybkość. Warto podkreślić, że Polacy pobili drużyny niemieckie, francuskie, czeskie i włoskie.

Uroczyste wręczenie nagród odbyło się na autodromie Mellacha w Trypolisie wobec olbrzymich tłumów. Mazurek otrzymał wielką nagrodę i 5 tys. lirów.

W oficjalnej klasyfikacji za Mazurkiem znalazł się Niemiec Baumgarten na Stoewerze i zeszłoroczny zwycięzca Macher na Fordzie.

POLSKA — HOLANDIA 4 : 1 W TENISIE

W rozgrywkach tenisowych o puchar Davisa Polska zdecydowanie pokonała Holandię, klasyfikując się tym samym do dalszych rozgrywek. Następnym przeciwnikiem Polaków będzie drużyna niemiecka. Mecz odbędzie się w Warszawie w dniu 21 maja.

POMORZE GROMI BIAŁYSTOK 9 : 0

W ramach rozgrywek piłkarskich o puchar Pana Prezydenta R. P. odbył się w Toruniu mecz pomiędzy reprezentacją okręgu pomorskiego i białostockiego. Zwyciężyła w stosunku 9 : 0 drużyna pomorska, wykazując znaczą przewagę nad przeciwnikiem i klasyfikując się tym samym do dalszych rozgrywek.

SENSACJE W POMORSKIEJ A KLASIE

Największą niespodzianką była wysoka przegrana Gryfu z Ciszewskim w stosunku 7 : 2. Inne wyniki spotkań: Pomorzanin — Unia 5 : 2, Bałtyk — Polonia 8 : 1.

Kronika Organizacyjna

Komunikat Okr. Urz. WF. i PW.

KOMUNIKAT PRASOWY.

W związku z przyjmowaniem na kursy przygotowawcze kandydatów na stanowiska pow. kmdtów pw. w charakterze oficerów kontraktowych P. U. WF. i PW. podaję do wiadomości, że podania w tej sprawie należy wnosić do P. U. WF. i PW. wyłącznie w drodze służbowej przez właściwe komendy powiatowe wf. i pw., na terenie których petenci zamieszkują.

Informacje o warunkach, obowiązujących przy składaniu podań i przyjmowaniu na kurs udzielają przedstawiciele lokalnych wojskowych władz wf. i pw.

Podania wnoszone do P. U. WF. i PW. bezpośrednio lub w sposób inny od wyżej podanego, nie będą w ogóle rozpatrywane.

Biura Okręgowego Urzędu WF. i PW. D. O. K. VIII. zostały przeniesione do koszar Racławickich (dawne koszary Marynarki Wojennej) — ul. admirała Dickmana, wejście z ulicy Piekary, a po 15 maja br. od strony mostu Marszałka Piłsudskiego — Aleja 700-lecia.

Telefony: Okr. Urz. WF. i PW. przez centralę D. O. K. — Nr 76.

Kierownik Okr. Urzędu WF. i PW.:
w z. (—) Zgłobicki, ppłk.



Uczniowie kursu dla przedpoborowych w Przyłękach po uroczystym zakończeniu kursów dla przedpoborowych w Bydgoszczy.

Związek Strzelecki

STRZELCY GRUDZIĄDZCY NA DOZBROJENIE ARMII

Strzelcy m. Grudziądza w zrozumieniu konieczności wzmocnienia siły zbrojnej Rzeczypospolitej Polskiej postanowili zebrać pewną kwotę na zakupienie pożyczki przeciwlotniczej.

Po przemówieniach p. płk. Świtalskiego i p. prof. Sławuskiego wystąpiły delegacje Oddziałów wraz z Komendantami, by wręczyć Panu Pułkownikowi Świtalskiemu zebrane kwoty. Delegat Oddziału I. Z. S. wręczył kwotę 171.— zł, cztery zegarki i obrączkę złotą na pożyczkę p. lotniczą, prosząc równocześnie o przekazanie zakupionych obligacyj na F. O. N.

Oddział II. Z. S., którego strzelcy rekrutują się z robotników młodocianych firmy „Ardal", przekazał kwotę 39,50 zł i wreszcie ob. Stafdwid-Bortkiewiczowa od siebie swój pamiątkowy złoty zegarek, a Komendantka Grodzka Z. S. ob. Sicińska swój złoty łańcuszek z ametystem.

Pan Płk. Świtalski ze wzruszeniem podziękował strzelcom za ich wielką ofiarność, po czym w krótkich żołnierskich słowach wskazał strzelcom na najważniejsze obowiązki, jakie ciążą na Polakach w chwili obecnej.

Okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta oraz Naczelnego Wodza i Armii Polskiej zakończył P. Płk. swe przemówienie.

Modlitwą strzelecką zakończono uroczystość.

ZJAZD DELEGATÓW ZW. STRZELECKIEGO POW. KOŚCIERSKIEGO

W dniu 23 kwietnia odbył się zjazd delegatów Z.S. powiatu kościerskiego celem wyboru nowego zarządu Z. S., Komisji Rewizyjnej oraz omówienia planu pracy w Związku Strzeleckim.

Ustępujący Zarząd wywiązał się doskonale ze swych obowiązków, czego dowodem były powiększone liczebnie oddziały Z. S. oraz zorganizowanie kilku nowych.

Do nowego Zarządu zostali wybrani:

Prezes — ob. insp. Żytko Stefan, I Wiceprezes — ob. Bętkowski Franciszek, II Wiceprezes ob. Drzał Roman, oraz ob. ob.: Bętkowska, Szymański, Wower, Domachowski Wolski, Szramke. Komisja Rewizyjna ob. ob.: Kuchnicki, Zieleniecki, Bilski.

W wolnych wnioskach prócz licznie poruszanych zagadnień organizacyjno-społecznych uchwalono przyjąć rezolucję z okazji zakończenia tygodnia P. Z. Z., którą zebrani hucznymi oklaskami zaakceptowali, rozumiejąc, że w dniach ostatnich wielkich zmagań na arenie międzynarodowej nieugięta i niczym nie zachwiana powaga i spokój ducha narodu polskiego potrafi skutecznie przeciwstawić się zaborczym zakusom niemieckim, chęcią wynarodowienia półtora milionowej rzeszy Polaków w Niemczech, wiedząc, że rodacy nasi w Niemczech wbrew wszelkiemu uciskowi i prześladowaniu wytrwają i wygrają.

Na zakończenie zjazdu odbył się wspólny żołnierski obiad, urozmaicony deklamacjami i śpiewem.

POMYŚLNY ROZWÓJ ŻEŃSKIEJ SŁUŻBY STRZELECKIEJ W GRUDZIĄDZU

Dnia 25 kwietnia odbyło się organizacyjne zebranie oddziału żeńskiego Związku Strzeleckiego przy fabryce „Ardal". Zebraniu przewodniczyła komendantka grodzka Z. S. p. Sicińska. Obecne były i komendantki oddziału I i II p. Kalinowska i Hermanówna. Po wysłuchaniu referatu o pięknej ideologii Zw. Strzeleckiego i o prowadzeniu przez żeński Z. S. w ramach szerokich przysposobienia kobiet do obrony kraju wszystkie zebrane robotnice, w liczbie 30, zapisały się do nowo powstałego oddziału. Atmosfera na zebraniu była niezmiernie miła. Do zarządu wybrano p. Lewińską Krystynę, Sielską Janinę, Burczykowską Annę i Chojnowską Gertrudę. Na kom. została wyznaczona dotychczasowa kom. przy Monop. Tyt. ob. Bartkowska i Kalinowska, która się w swojej kilkuletniej pracy komendanckiej wykazała wynikami bardzo dodatnimi. Po serdecznym apelu komendantki grodzkiej do zebranych nowych członkiń, by pod sztandarem Związku Strzeleckiego służyły wiernie Bogu i Ojczyźnie, odśpiewano na zakończenie modlitwę strzelecką.

Kol. Przysp. Wojskowe

ZE ZJAZDU K. P. W. OKRĘGU POMORSKIEGO W LASKOWICACH

Jedna z najpotężniejszych orgainzacyj na Pomorzu Kolejowe Przysposobienie Wojskowe, Okręg Pomorski, dwa razy do roku robi generalny przegląd swych sił i dokonanych prac oraz wytycza linie dalszego wysiłku na polu przysposobienia wojskowego i wychowania obywatelskiego.

Odprawa prezesów i referentów wychowania obywatelskiego Ognisk K. P. W., jaka się odbyła w Laskowicach w dniu 7 maja, zgromadziła około 150 delegatów oraz licznych gości, którzy wypełnili do ostatniego miejsca salę poczekalni dworcowej w Laskowiccah.

Zjazd zagaił prezes Okręgu — komandor Kłossowski.

Na przewodniczącego odprawy powołano jednogłośnie długoletniego prezesa Zarządu Głównego K. P. W. Starzaka Władysława. Odprawę zaszczycił swą obecnością p. prezes dyrekcji P. K. P. inż. Lorfing Jan i p. pułkownik Mazurkiewicz w imieniu p. dowódcy O. K. Przed porządkiem obrad zabrał głos senior pracowników kolejowych p. Hoffmann z Bydgoszczy, zgłaszając wniosek, aby obligacje (bony) Pożyczek Obrony Przeciwlotniczej, subskrybowanej przez Ogniska K. P. W. Okręgu Pomorskiego, przekazać na Fundusz Obrony Narodowej. Wniosek ten przyjęto żywiołowymi oklaskami, po czym uchwalono wysłać depesze do Wodza Narodu, p. Marszałka Rydza-Śmigłego, p. min. Becka, p. min. Ulrycha, Szefa Marynarki Wojennej w Warszawie z apelem o natychmiastową rozbudowę floty wojennej, oraz do prezesa Związku Polaków Gminy Polskiej w Gdańsku z pozdrowieniem i podzięką za wytrwałą straż nad Wisłą.

Następnie zabrał głos p. płk. Mazurkiewicz i w imieniu dowódcy O. K. złożył zjazdowi w żołnierskich słowach życzenia najlepszych wyników obrad.

Z kolei p. prezes Dyrekcji P. K. P. wręczył dekrety awansowe tym pracownikom kolejowym członkom K. P. W., którzy pracując społecznie, nie zaniedbują również swych obowiązków zawodowych.

Po krótkiej przerwie, przystąpiono do porządku obrad.

Pierwszy złożył szczegółową relację prezes Okręgu komandor Kłossowski, podkreślając, że K. P. W. skupia w sobie około 17.000 członków. Pod względem sportowym osiągnięto tak wspaniałe wyniki, że Klub „Pomorzanin" jest największym i najlepszym klubem sportowym na Pomorzu.

Sekretarz Okręgu ob. Kminikowski omówił m. in. sprawę obozów wypoczynkowych dla członków K.P.W., oraz ich rodzin, które odbędą się w sezonie letnim w Worochcie, Trokach i Gdyni-Redłowo.

Według sprawozdania skarbnika ob. Gojżewskiego wynika, że obrót roczny organizacji wynosi 850.000 zł. Referent organizacyjny ob. Przybylski mówił m. in. o stanie subskrypcji na P. O. P. Zarząd Okręgu i Ogniska K. P. W. Okręgu Pomorskiego złożyły 7.426 zł. W Okręgu Dyrekcji na P. O. P. zebrano ponad 1.200.000 zł. Referent wyszkolenia ob. Grudziński zapoznał zebranych ze stanem wyszkolenia i radiofonizacji; referent strzelectwa ob. Nagórski mówił o sukcesach i pracy na przyszłość organizacji w tej dziedzinie. Szczegółowe sprawozdanie z dziedziny wychowania fizycznego złożył referent W. F. ob. Brzeziński. W dziedzinie sportów wodnych jak w wioślarstwie i kajakarstwie kluby K. P. W. Okręgu Pomorskiego zajmują pierwsze miejsca w całej Polsce. To samo i w tenisie stołowym. Z dziedziny wychowania obywatelskiego złożył sprawozdanie ob. Pawlak, nakreślając linię pracy dozbrojenia moralnego członków, co jest istotnym czynnikiem każdego zwycięstwa. Wreszcie o swych spostrzeżeniach z dziedziny kontroli finansowo-administracyjnej mówił kierownik Inspekcji Okręgowej ob. Mastalarz.

Obfite w treść zebranie zreasumował przewodniczący prezes Zarządu Głównego ob. Starzak. W wolnych głosach przemówił ks. proboszcz Szczepański, dziękując serdecznie wszystkim pracownikom kolejowym z p. komandorem Kłossowskim na czele za tak gorliwe zajęcie się sprawą budowy kościoła w Laskowicach i za ofiary na ten cel składane.

Wreszcie przemówił do zebranych prezes Okręgu, zachęcając do dalszej wytrwałej pracy w służbie Narodu i Państwa.



Przedstawienie p. t. „Ulicznik Paryski" odegrano przez uczniów kursu dla przedpoborowych w Przyłękach pow. Bydgoszcz.

7-DNIOWY KURS PRZYSPOSOBIENIA KOBIET DO OBRONY KRAJU W KOLE RODZINY KOLEJOWEJ W KARSZNICACH

Z inicjatywy Sekcji Pań Zarządu Okręgu Śląsk — Bałtyk Rodziny Kolejowej przy Dyrekcji Kolei Herby Nowe — Gdynia F. P. T. K. w Bydgoszczy został zorganizowany w Kole R. K. Karsznice 7-dniowy kurs Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju.

Kurs prowadzić będzie osobiście Przewodnicząca Sekcji Pań R. K. Okręgu p. Podworska przy współpracy p. p. Dr Obuchowicza, Kurowskiej, instrukt. Łyżwówny i Tomaszewskiego.

Podobny kurs zostanie następnie przeprowadzony w Kapuścisku Tr., Bydgoszczy i Kościerzynie.

Liga Morska i Kolonialna

OFIARNOŚĆ KOLEJARZY POMORSKICH NA FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ

Pracownicy kolejowi, zrzeszeni w Oddziale Kolejowym L. M. K. Bydgoszcz II (Warsztaty Główne i Parowozownia Główna) zebrali w ostatnich tygodniach, niezależnie od zadeklarowanych kwot na dozbrojenie lotnictwa, sumę 5.700 złotych z przeznaczeniem na budowę ścigacza morskiego „Pomorze". Kwotę tę przekazali na konto Obwodu Kolejowego L. M. K. w Toruniu.

KONFERENCJA PRASOWA W SPRAWACH ZJAZDU L. M. K.

W dniu 10 maja odbyła się w sali konferencyjnej Dyrekcji P. K. P. w Toruniu specjalna konferencja prasowa, na której omówiono aktualne zagadnienia morskie i kolonialne, oraz sprawy związane ze zjazdem.

WALNY ZJAZD DELEGATÓW LMK. W TORUNIU

W dniach 20 i 21 maja br. odbędzie się w Toruniu w sali Dworu Artusa VIII Walny Zjazd Delegatów L. M. K., w którym udział weźmie około 500 osób.

Program zjazdu przewiduje w dniu 20 bm. posiedzenie plenarne oraz referat sprawozdawczo-programowy i obrady komisyj.

W drugim dniu zjazdu obrady będą poprzedzone mszą polową na placu rewiowym nad Wisłą, po czym nastąpi zwiedzanie wystawy szkolnej Okr. Pom. i powitanie delegatów zjazdu przez Prezydenta m. Torunia.

Po południu przeprowadzona będzie dyskusja nad sprawozdaniami i wybory Rady Głównej.

Związek Strzelecki Buszkowo k/Koronowa ofiarował z kasy oddziału 10 zł na F. O. N. i uprzejmie wzywa wszystkie oddziały powiatu bydgoskiego, ażeby poszli za jego przykładem.

HUMOR

DOBRY POCZĄTEK

— Czy naprawdę masz zamiar przestać pić?

— Tak. Kupiłem sobie nawet scyzoryk bez korkociąga.

NIE POMYLIŁ SIĘ

— Pani, jak widzę, jest mądrą i rozsądną kobietą. Czy mogę prosić o jej rękę?

— Nie, bo ja właśnie jestem taką na jaką wyglądam.

W TEATRZE PROWINCJONALNYM

— Panie dyrektorze, ja w takim stroju nie mogę grać króla!

— Nie szkodzi. Powie pan na wstępie, że poddani nie płacą podatków.

EMOCJONUJĄCY SPORT

— Pan sądzi, że przyczyną choroby serca jest to, że zajmuje się pan sportem. Jaki sport pan uprawia?

— Rybołówstwo.

— Ależ ten rodzaj sportu nie szkodzi na serce!

— Tak, ale ja łowię ryby w cudzych stawach!

WIE O TYM

— Nie pij tyle! Wszak alkohol jest powoli działającą trucizną.

— Wiem o tym. Ja właśnie nie chcę prędko umrzeć.

NA PEWNO

Pasażer do pilota:

— Ale czy pan aby dostarczy mnie szczęśliwie na dół?

— Na pewno! Dotychczas ani jeden pasażer nie pozostał na górze.

W TRAMWAJU

Pani Piernacińska z trudem wsiadła do tramwaju, trzymając w ręku olbrzymi tobół.

Konduktor mówi:

— Za pakunek musi pani też zapłacić...

— Ile?

— Tyle co za bilet...

Pani Piernacińska odwiązuje tobół i mówi:

— Chodź, synku, i tak trzeba wykupić bilet.

MA JUŻ ZA WIELE

— Dlaczego nie chce pani wyjść za Kazimierza? Wszak jest na dobrej posadzie, ma prawo do emerytury.

— Właśnie, właśnie; ma już za wiele tego prawa.

POCHLEBSTWO

Rzecz dzieje się pod koniec wieczoru muzycznego. Pani domu prosi tenora o światowej sławie, aby zechciał jeszcze coś zaśpiewać.

— Chętnie, łaskawa pani — odpowiada śpiewak — ale jest już bardzo późno. Może to będzie przeszkadzało sąsiadom?

Ale dama zaoponowała:

— To będzie mały rewanż. Oni mają psa, który często nam przeszkadza!...

JESZCZE GORSZE

— Co pan taki przygnębiony, panie Kiełbasiński?

— Nie mam być przygnębiony: dziś w nocy złodzieje włamali się do mego kantoru.

— Serdecznie panu współczuję. I dużo pan ma szkody?

— Szkody, to drobnostka. Ale gorsze, iż powiedziałem żonie, że całą noc dzisiejszą spędziłem w kantorze przy pracy nad inwenturą.

MOŻNA I TAK

— Bardzo kiepski zegarek mi pan sprzedał! — narzeka klient u zegarmistrza. — Albo wcale nie chodzi, albo gdy mocno potrząsnąć, to śpieszy o dwie godziny na dobę!

— To niech go pan potrząsa trochę słabiej.

PODRÓŻE KSZTAŁCĄ

Dyrektorowa K... bierze udział we wspaniałej wycieczce morskiej dokoła świata. Pewnego dnia kapitan spogląda na zegarek i mówi:

— Przed chwilą proszę państwa, przepłynęliśmy przez zwrotnik Raka!

Pani K... rozgląda się dokoła i woła:

— Gdzie, gdzie? Nic nie zauważyłam!

Naczelny redaktor:
KAZIMIERZ KRUKOWSKI, kierownik O. P. Kurat. O. S. P.

Zast. nacz. redaktora dyr. **ZYGMUNT CHOJNICKI** Sekretarz redakcji: **ROMAN LEŚNY**

WARUNKI PRENUMERATY

rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	50 gr
we Francji	3,80 Fr.
w Ameryce	0,10 $

Komitet redakcyjny:
Ks. prałat **Aleksander Ziemski,** naczelnik **Wiktor Grzanka,** płk. **Zgłobicki, Stanisław Potocki,** kpt. **Mieczysław Mieczysławski,** dyr. **Bohdan Pawłowicz,** kpt. **Jan Rusch,** inż. **Władysław Szopowski,** mgr **Marian Wojnowski.**

Redakcja i adm. TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4.
Telefon red. 10-67. (Dom Społeczny).
Nr P. K. O. 210.701. Opłata poczt. uiszczona ryczałtem.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz. w Toruniu.
Czcionkami Drukarni Spółdzielczej w Toruniu.

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
½ **strony**	110 zł
¼ **strony**	70 zł
1/8 **strony**	40 zł
1/16 **strony**	25 zł